



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 1 grudnia 2022 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 279.10167, 3

Nakład 58 tys. + 294 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polska gra dalej

WŁOSEK SIĘ NIE URWAŁ

Najlepszy w meczu Wojciech Szczęsny znów cudownie obronił rzut karny – tym razem strzelany przez Leo Messiego. Polska przegrała z Argentyną 0:2, ale awansowała do 1/8 finału mistrzostw świata. A to dzięki temu, że w drugim spotkaniu Meksyk, owszem, pokonał Arabię Saudyjską 2:1, ale to było za mało, aby wyprzedzić Polskę. W niedzielę nasi zmierzają się z mistrzami świata – Francją. – Graliśmy z drużyną spoza naszej ligi. Jesteśmy szczęśliwi – powiedział po meczu Szczęsny.

O meczu z Argentyną
► [Wyborcza.pl](#)

Tylko my nie dostaniemy pieniędzy z KPO?

Piłka jest po polskiej stronie

Komisja Europejska dała zielone światło, choć niejednoznaczne, dla węgierskiego KPO. Polacy na razie zostają z niczym

Tomasz Bielecki

DEUTSCHE WELLE

Komisja nadal wnioskuję o zamrożenie dostępu do mniej więcej 30 proc. funduszy spójności dla Węgier. Teraz decyzja w rękach państw Unii.

Unijni ministrowie finansów w Radzie UE już w przyszłym tygodniu powinni zdecydować o losach węgierskiego Krajowego Planu Odbudowy (KPO) oraz o zablokowaniu części funduszy ze zwykłego siedmioletniego budżetu UE, które postuluje Komisja Europejska.

Stawka jest poważna

Premier Viktor Orbán gra o dostęp do unijnych pieniędzy łącznie war-

tych około 10 proc. rocznego węgierskiego PKB. Węgierski Krajowy Plan Odbudowy to 5,8 mld euro dotacji, z których 70 proc. przypadłoby w razie niezatwierdzenia KPO do końca tego roku. We wniosku Komisji Europejskiej o zamrożenie funduszy na podstawie przepisów „pieniądze za praworządność” chodzi o 7,5 mld euro, czyli o jedną trzecią polityki spójności dla Węgier w siedmioletniej budżetowej 2021-27.

Długo lekceważonym naciskom politycznym ze strony Komisji towarzyszy presja rynków finansowych, inflacji oraz kursu forinta. To właśnie sytuacja gospodarcza zmusza Orbána od września do dużych ustępstw wobec Brukseli. Już pierwsze wrześniowe przecieki, że Komisja zamierza sięgnąć po „pieniądze za praworządność”, natychmiast zachwiały kursem węgierskiej waluty i kosztami obsługi węgierskiego długu.

Węgry zasiadły więc do rozmów. We wrześniu uzgodniły z Komisją plan reform antykorupcyjnych oraz



FOT. DANKO VOJNOVIC/AP

• **Viktor Orbán przelicytował w grze o KPO dla Węgier**

praworządnościowych rozpisanych na 17 punktów, których wypełnienie do 19 listopada miało zatrzymać procedurę „pieniądze za praworządność”. Jednak Komisja Europejska oceniła wczoraj, że Orbán nie wywiązał się w pełni ze złożonych we wrześniu obietnic.

Etyka urzędu ds. etyki

Wszystkie 17 reformatorskich punktów z „pieniędzy za praworządność” zostało wpisanych do zatwierdzonego dziś przez Komisję Europejską węgierskiego KPO jako niezbędne do wypełnienia „kamienie milowe”, do czego dodano jeszcze – uzgodnione z rządem Węgier – warunki związane z niezależnością sądownictwa. Bez ich osiągnięcia Węgry nie dostaną z KPO ani jednego euro – zatwierdzenie KPO nie jest automatycznie zgodą na wypłaty.

Węgry w ostatnim czasie sprzeciwiały się udziałowi Unii w reformie podatkowej OECD, a także wartemu 18 mld euro planowi pomocy UE dla Ukrainy w 2023 roku. W Brukseli powszechnie uznano to za szantaż wobec Komisji Europejskiej oraz Rady UE, by podjęła przychylne wobec Orbána decyzje w sprawie KPO oraz funduszy spójności.

– Efekt szantażu okazał się odwrotny do zamierzonego. Zwłaszcza sprzeciw wobec 18 mld euro dla Ukrainy rozsiedził nawet zwolenników zginiłych kompromisów z Orbánem – mówi nasz informator z instytucji UE.

A co z Polską?

Wedle obecnej oceny Komisji Europejskiej Polska nie podpada pod postępowanie „pieniądze za praworządność”. Negocjatorzy usiłują ustalić precyzyjny sposób wdrożenia „kamieni milowych”, by Komisja – w razie wprowadzenia tego rozwiązania przez Polskę – uznała go za wystarczający dla wypłat z KPO. Chodzi głównie o test niezależności sędziego zgodny z wymogami unijnymi.

– Piłka jest po polskiej stronie – powtarza od tygodni nasz unijny rozmówca. ●



NOWY NUMER

10 NAJLEPSZYCH
KSIĄŻEK,
KOMIKSÓW,
KRYMINAŁÓW
2022

ORBITOWSKI
O ZŁYCH
WCZESNYCH
CHRZEŚCIJANACH

OTTESSA
MOSHFEGH
Z WIZYTĄ U
BRADA PITTA

MIŁOSZEWSKI
ZALECA ODWYK
OD CZYTANIA

A także rozmowa
z Olgą z Tokarczuk i Joanną
Concejo ► 16

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Waldemar Paś

„Lex Czarnek”
denerwuje rodziców

co z tego, że Senat odrzucił „lex Czarnek”? – słyszałem wczoraj głos malkontentów. Przecież Sejm zdoła przegłosować stanowisko Senatu, a prezydent Duda podpisze przyjętą ustawę demolującą polską szkołę (choć trudno uwierzyć, że można ją skrzywdzić jeszcze bardziej, po tym, co już zrobili Anna Zalewska oraz Przemysław Czarnek).

Ale tym razem stało się coś ważnego.

Byliśmy świadkami załączka obywatelskiej mobilizacji, w ramach konsultacji społecznych ogłoszonych przez Inicjatywę „Wolna Szkoła” (wolnaszkola.org) mogliśmy wypowiedzieć się, co sądzimy o proponowanych zmianach.

Co napisali rodzice? „Tzw. lex Czarnek w niedopuszczalnym stopniu wzmocni władzę kuratorów oświaty kosztem władzy rodziców i autonomii szkół. Wymóg przeprowadzenia przez radę rodziców konsultacji z wszystkimi rodzicami jest pozornym zwiększeniem kompetencji głosu społecznego. Obciąża osoby zasiadające – społecznie! – w radach rodziców dodatkową pracą, nie zwiększając w ogóle ich decyzyjności” – czytamy w uchwale przyjętej przez jedną z rad rodziców.

Głosy rodziców przyjmowano do wczoraj – żadna z 15 rad, które jako pierwsze zgłosiły swoje uwagi, nie poparła „lex

Czarnek”. Nie oznacza to, że wszyscy rodzice byli przeciw, ale „pro-czarnkowi” byli w znaczącej mniejszości.

Co to oznacza? Rady rodziców mają szansę stać się ważnym partnerem w ustaleniu, jak ma wyglądać polska szkoła publiczna.

Ten kij ma oczywiście dwa końce, bo to wymaga też partnerskiego traktowania rodziców przez władze

szkoły i samorządy lokalne. Wszystkim jest nam teraz ciężko z powodu nadchodzącego kryzysu, ale nie możemy akceptować zagrywek typu upychanie kolanem klas w szkołach w przyszłym roku szkolnym (kolejna kumulacja roczników) bez poszanowania opinii rodziców czy władz szkół.

Inicjatywa „Wolna Szkoła” apeluje do marszałek Elżbiety Witek, aby nie wprowadzała pod obrady głosowania w sprawie decyzji Senatu przed powstaniem pełnego raportu o uchwałach rad rodziców, czyli co najmniej do 5 grudnia.

A do prezydenta Andrzeja Dudy, aby – jeśli ustawa znajdzie się na jego biurku – pozostał wierny swojej decyzji sprzed ponad roku i powtórnie zawetował „lex Czarnek”.

Ktoś może powiedzieć: liczba rad rodziców, które wypowiedziały się w ankiecie zorganizowanej przez Inicjatywę „Wolna Szkoła”, to marny ułamek spośród liczby wszystkich szkół (wolnaszkola.org). Trzeba wtedy zadać sobie pytanie: czy zabrałem(-am) głos w szkole mojego dziecka? Czy zgłosiłem(-am) się do rady rodziców? Czy interesuję się tym, co ona robi?

Jeśli się nie angażuję, nie walczę o bliskie mi wartości, to inni mogą to wykorzystać przeciwko mnie. ●



*Spośród wszystkich sędziów w Polsce
wylosowałem sędziego Żurka.
Jakie jest prawdopodobieństwo
takiego zdarzenia?*

PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI,
autor niestawnego podręcznika do HIT-u,
na Twitterze

Sprawa toczyć się będzie w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego w Krakowie, w którym pracuje kilkunastu sędziów, w tym sędzia Waldemar Żurek. Wynik „ziobrolotka” (tak prześmiewczo określany jest system losowego przydziału spraw w polskich sądach) nie jest więc sensacją

Watykan
Chrześcijanin dokazuje

Papież Franciszek podziwia akrobatów The Black Blues Brothers podczas cotygodniowej audyencji generalnej na placu Świętego Piotra w Watykanie, środa, 30 listopada 2022 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba
dnia

174

PROC.

Tyle według wstępnego szacunku GUS wyniosła inflacja w listopadzie. To spadek w stosunku do października. Odpowiadają za to niższe ceny energii i paliw ► 13

Smaczna decyzja UNESCO
Bagietka dziedzictwem ludzkości

Wpisanie bagietki na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO Francuzi przyjęli z prawdziwą dumą. UNESCO oddało hołd nie tylko miejscowym „umiejętnościom rzemieślniczym”, ale także prawdziwej „kulturze bagietki” jako zjawisku społecznemu, które czyni to pieczywo wszechobecnym w życiu każdego Francuza.

Francuzi kupują bagietki na śniadanie, na obiad i kolację. Wystarczy spojrzeć, jakie kolejki ustawiają się przed piekarniami w godzinie poprzedzającej każdy z tych posiłków – bo oczywiście każdy chce jeść bagietkę świeżą, najlepiej prosto z pieca. To pieczywo szybko traci świeżość, na ogół po dwóch godzinach od wypieku robi się już nieco „kapciowate” i trudniej się nim delektować.

Francuzi podchodzą do bagietek ze znanstwem. To trochę jak z befsztykami, przy zamawianiu których trzeba koniecznie określić pożądany stopień wysmażenia, żeby kucharz w ogóle wiedział, co z takim zamówieniem zrobić.



Francuz zaznacza więc, czy chce bagietkę: „chrupiącą”, „dobrze wypieczoną”, „niezbyt wypieczoną”, „większą”, „ziarnistą”, czy w innych jeszcze odmianach, zależnych od lokalnych zwyczajów i możliwości technologicznych. Sprzedawca musi się na tym znać i wydać bagietkę dokładnie odpowiadającą wymaganiom klienta.

Codziennie ponad 12 mln Francuzów kupuje bagietkę w jednej z 33 tys. piekarni. Oblicza się, że średnio co sekundę sprzedaje się we Francji ok. 320 bagietek. ●

Piotr Moszyński

„Wyborcza” poleca

Wyborcza TV

Wednesday
Addams

Życie nastolatki bywa koszmarnie. I nie chodzi o to, że w jej szkole roi się od wilkołaków i wampirów. Serial, podobnie jak wcześniejsze produkcje o Addamsach, jest klimatyczny i otoczony aurą makabry w humorystycznym wydaniu. **Czytaj jutro**



Wolna Sobota

Bulterier
Zbigniewa
Ziobry

Janusz Kowalski ma 18 lat, gdy wstępuje do młodzieżówki Unii Wolności w rodzinnym Opolu. – Natychmiast zaczął ryc, intrygować, pisać donosy na kolegów. Odszedł obrażony – wspomina współzałożycielka opolskiej Unii. **Czytaj w sobotę**



Wizjonerski design z Pomorza Zachodniego

Inspirujące prezentacje, mnóstwo pozytywnej energii, przymiarki do wspólnych projektów – konferencja „Design” zorganizowana przez marszałka województwa dla zachodniopomorskich przedsiębiorców przyciągnęła znakomitych gości i zaowocowała ciekawymi inicjatywami. – *Dzięki Wam stawiamy kolejne kroki na drodze do zmiany rzeczywistości gospodarczej Pomorza Zachodniego. W branży kreatywnej the sky is the limit* – mówił Olgierd Geblewicz.

Salę Opery na Zamku w Szczecinie wypełniły inspirujące przemowy, fascynujące pokazy, futurystyczne meble, sceniczne kostiumy. Gwiazdą konferencji Design był włoski innowator, **Carlo Ratti**. Na co dzień wykładowca słynnej Massachusetts Institute of Technology, twórca ekspozycji na EXPO, uznawany za jedną z osób, które będą zmieniać świat. Zachęcał do łączenia ekologii i tego co naturalne z technologią czy sztuczną inteligencją, aby projekty wyprzedzały teraźniejszość. – *Jeśli kopiujesz najlepsze przykłady, nie jesteś innowacyjny, kopiujesz przeszłość. Design pozwala nam zmieniać świat, otoczenie, w którym żyjemy.* – podkreślał **Carlo Ratti**. Polski projektant **Oskar Zięta** znany z autorskiej metody formowania stali ciśnieniem wewnętrznym i twórca takich ikon designu, jak **stołek PLOPP** zachęcał zachodniopomorskich przedsiębiorców, by projektując, kreowali produkty, które będą służyć latami, całej generacji. Z kolei **Ewa Bochen** i **Maciej Jelski** tworzący Kosmos Project, przekonywali, że firmy korzystające ze wsparcia projektantów, w pełni powinny im zaufać. Duet ze swoich projektów znany jest w Paryżu, Mediolanie, Pradze.

Odwaga i determinacja

Projektanci mody – Robert Kupisz oraz Gosia Baczyńska opowiedzieli jak wyglądała ich podróż do świata mody. Robert zaczynał w Gackach, małej miejscowości pod Kielcami. Droga na scenę wiodła przez prowincjonalny dom kultury. Tańczył, śpiewał, rysował, skończył liceum plastyczne. Przez 10 lat prowadził szkołę tańca. Kiedy już był sławnym stylistą, do nożyczek dołożył igłę i nici. W wieku 44 lat odważył się na pierwszą kolekcję. – *Trzeba mieć odwagę realizować marzenia. Dziś mi się wydaje, że poszedłem na całość. I udało się. Zwykle jest tak, że oprócz waszych lęków napotykanie również lęki bliskich wam osób. Nie bójcie się. Nie dajcie się nikomu nigdy zatrzymać. Nie bójcie się popełniać błędów. Bo błędy są tym, co nas odróżnia. Ja pokonałem inną drogę od kolegów projektantów i to okazało się atutem* – mówi **Robert Kupisz**. – *Nie traćcie czasu i energii na hejt* – apeluje. – *Bądźcie otwarci. Nie macie wpływu na czyjeś życie, ale macie wpływ na swoje. Zorientowanie na cel, determinacja* – to recepta na sukces również **Gosi Baczyńskiej**. Projektantka uwielbiała przez gwiazdy, pierwsza Polka, która pojawiła się w oficjalnym kalendarzu paryskiego tygodnia mody, świętuje 25 lat pracy pod własną marką. – *Chyba dopiero siedem lat po debiucie powiedziałam do siebie i o sobie „Mam talent”* – zdradza **Gosia Baczyńska**. – Długo się do tego zbierałam. Pracowałam dla filmu, teatru, szyłam kostiumy, ale wydawało mi się, że po trzydziestce jestem już za stara. Dziś to brzmi śmiesznie. Mówi, że w branżach kreatywnych – niejako wbrew nazwie – też trzeba narzucić sobie dyscyplinę. Być konsekwentnym. Pilnować jakości. – *Oczywiście w projektowaniu liczą się też emocje, uczucia, prawda. Żeby się wyróżniać, być liderem, to co tworzysz, musi płynąć z serca* – podsumowuje **Gosia Baczyńska**.

Metamorfozy gospodarki

– *To jest kolejny krok w drodze do zmiany gospodarczej Pomorza Zachodniego* – podkreśla **Olgierd Geblewicz**. Marszałek przypomniał, że jeszcze kilkanaście lat temu województwo zachodniopomorskie zmagало się z rekordowo wysokim bezrobociem i zapaścią lokalnej gospodarki. Przeszło jednak udaną transformację – świetnie rozwijają się nowe branże, m.in. związane z energią odnawialną, ale też sektor e-commerce czy ICT. – *I coraz śmielej rozwijają się, co mnie bardzo cieszy, przemysły kreatywne. Czyli takie, gdzie dzięki zmysłowi przedsiębiorczości w połączeniu z talentem, jakim jest kreacja, design, szeroko pojęta sztuka – potrafimy przebijać sufit w gospodarce. The sky is the limit.*



Olivier Janiak, Robert Kupisz, Gosia Baczyńska



Carlo Ratti



Olgierd Geblewicz, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego



Oskar Zięta

Tylko to nas ogranicza. Mamy w regionie coraz więcej przedsiębiorców, którzy w ten sposób podchodzą do wyzwań gospodarczych. Chcemy to wspierać, stymulować – zapewnia **Olgierd Geblewicz**.

Zmiany gospodarcze i efekty działań wspierających samorządu już widać! W tym roku Pomorze Zachodnie uzyskało Europejską Nagrodę Przedsiębiorczości przyznaną przez Europejski Komitet Regionów, przedstawicieli Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego. – *Mamy być z czego dumni! Idźmy dalej tą drogą* – zachęca **Olgierd Geblewicz**. Jednym z drogowskazów jest właśnie program mentorski dedykowany mikro, małym i średnim przedsiębiorcom. Marszałkowska inicjatywa ma wspomóc rozwój firm i umożliwić współpracę z najlepszymi twórcami w danej dziedzinie. – *Robimy to jako pierwszy samorząd w Polsce!* – podkreśla **Krzysztof Barczyk**, dyrektor Gabinetu Marszałka.

Biznes i art

Mentorką w pierwszej edycji Programu mentorskiego była **Katarzyna Konieczka** – kostiumografka, która współpracowała m.in. z Lady Gagą, Fergie i Amber Rose. A premierowy konkurs na udział we wspomnianym programie wygrały projektantki z Wasted Couture. Pierwsze efekty ich współpracy można było zobaczyć na scenie Opery na Zamku. Była także okazja posłuchać, jak potoczył się mentoring, jakie przyniósł korzyści, co jest w planach. – *Miałoby być kilka spotkań, ale to się niesamowicie rozwija. Kasia zaprosiła nas do stworzenia wspólnej kolekcji* – mówi z dumą **Viola Warych**, założycielka Wasted Couture.

Ta szczecińska firma projektuje i wykonuje stroje oraz akcesoria alternatywne. Swoje kolekcje prezentowała m.in. na Alternative Fashion Show w Toruniu. Kostiumy ze Szczecina pojechały też na Wasteland Weekend na pustyni Mojave w stanie California. – *Kiedy ogłoszono nabór do konkursu mentorskiego, byliśmy gdzieś na pustyni w USA i desperacko szukaliśmy miejsca z wi-fi, żeby przez internet się zarejestrować* – wspomina **Małgorzata Kowcun** z Wasted Couture. Projektantki są przekonane, że dzięki udziałowi w programie mentorskim firma rozkwitnie. Współpraca z Katarzyną Konieczką dodała im wiary. Przybyło też umiejętności. – *Mentoring dotyczył dwóch sfer: technicznej i twórczo-psychologicznej* – wyjaśnia **Katarzyna Konieczka**. – *Nasze kontakty pozwoliły zyskać nie tylko dużo wiedzy technicznej, know-how, jak co się robi, ale też rozszerzyły horyzont twórczy dziewczyn z Wasted. To nie jest zwykła firma. To jest art! To są artystki. Mentorka mówi, że w pracy z projektantkami udało się „wyjść poza schemat”. Motywuje do tego innych przedsiębiorców. Żartuje, że kluczem do sukcesu jest pracowitość, ale też wiara we własną nieomylność. To pozwala osiągać sukcesy.*

Konferencja Design spotkała się z ogromnym zainteresowaniem branży kreatywnej. W wydarzeniu uczestniczyli przedsiębiorcy, którzy już odnoszą sukcesy, i ci, którzy stawiają pierwsze kroki w biznesie albo dopiero planują. Wielobarwny świat designu reprezentowały i projektantki kapeluszy, i architekci. Graficy i specjaliści od innowacyjnej obróbki metali. Rzeźbiarze i projektanci mebli. Atrakcją spotkania pod hasłem **Design** była strefa networkingowa, gdzie przedsiębiorcy mieli okazję porozmawiać z prelegentami, nawiązać nowe kontakty biznesowe, zaplanować wspólne projekty.

Kolejne edycje programu mentorskiego i inne działania wzmacniające lokalną gospodarkę planowane są w 2023 r., który na Pomorzu Zachodnim będzie **Rokiem Przedsiębiorczości**.



Polskie kino

PISF czy PiS(F)?

Co się stanie z polskim kinem po dziwnej reelekcji Radosława Śmigulskiego

Dawid Dróżdż

– Nie znajdzie pan nikogo, kto będzie chciał porozmawiać o Radosławie Śmigulskim. Wszyscy się boją – mówi o starym-nowym dyrektorze Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej doświadczony reżyser. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński ponownie powołał Radosława Śmigulskiego na stanowisko dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, pełniącego tę funkcję od 2017 r.

Dziwny konkurs na szefa PISF

Zacznijmy od tego, że konkurs na dyrektora PISF był nietransparentny; przeprowadzony na chybcika, za zamkniętymi drzwiami, choć o jawność przesłuchań kandydatek i kandydatów na stanowisko dyrektora PISF apelowała niezależna organizacja branżowa Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych (KIPA). Ministerstwo podało nazwiska kandydatów i członków komisji dokonującej wyboru dopiero po fakcie - w komunikacie o mianowaniu Śmigulskiego.

– Nie chcieliśmy rzeczy niemożliwej lub niezgodnej z prawem. Chcieliśmy tylko usłyszeć od kandydatów, jakie mają programy – mówi nam Irena Strzałkowska, wieloletnia wiceszefowa Studia Filmowego TOR, prezeska KIPA.

Kontrkandydatami Śmigulskiego byli dziennikarz i producent Maciej Chmiel, członek Komisji Prawa Autorskiego przy ministrze kultury Albert Stawiszyński, prezeska Polskiego Stowarzyszenia Nowe Kina Joanna Kotłowska i producentka, reżyserka Marta Plucińska.

Komisja podjęła niemal jednogłośnie decyzję. Śmigulski otrzymał 10 na 11 głosów. Tylko Marcin Skabara z TVP zagłosował na Stawiszyńskiego.

Co mówi nam gładkie zwycięstwo Śmigulskiego?

Gliński obsadził swoimi ludźmi najważniejsze państwowe instytucje. Jeśli ktoś mu podpadł, natychmiast znajdował pretekst, aby go odsunąć – tak było z poprzednią szefową PISF Magdaleną Sroką czy szefem FINA Dariuszem Wieromiejczykiem. Możemy domniemać, że pozostawienie Śmigulskiego na stanowisku było po myśli ministra.

Kiedy Śmigulski przychodził do PISF w 2017 r., środowisko filmowe zadrżało: PiS kładzie łapę na polskim kinie. Obawy były zasadne. Nowy dyrektor miał pewne koneksje z ludźmi zaprzyjaźnionymi z władzą. Był odpowiedzialnym za budowanie struktury terenowych działaczy Stowarzyszenia „Republikanie” współtworzonego przez byłego posła PiS Przemysława Wiplera, a także członkiem zarządu państwowego Totalizatora Sportowego.

Później był szefem Syrena Films, firmy dystrybucyjnej i producenckiej, któ-

ra stoi m.in. za spektakularną porażką „Kac Wawy”, choć Śmigulski się od tej produkcji odcina.

PISF: Zbędna biurokracja i strach przed dyrektorem

Jak wyglądał instytut podczas pierwszej kadencji Śmigulskiego?

Tuż po wyborze Śmigulskiego na kolejną kadencję entuzjastycznie wypowiedział się na jego temat Jacek Bromski. Reżyser zasiadający w komisji dokonującej wyboru, a także szef Stowarzyszenia Filmowców Polskich, pochwalił dyrektora za „umiejętne poruszanie się na trudnym terenie poddanym politycznemu ciśnieniu”. – On nie idzie na ustępstwa aktualnie rządzącej władzy. Nie jest uległy. Stara się ważyć racje i racjonalnie prowadzić działalność kierowanej przez niego instytucji – mówił na łamach „Polityki”.

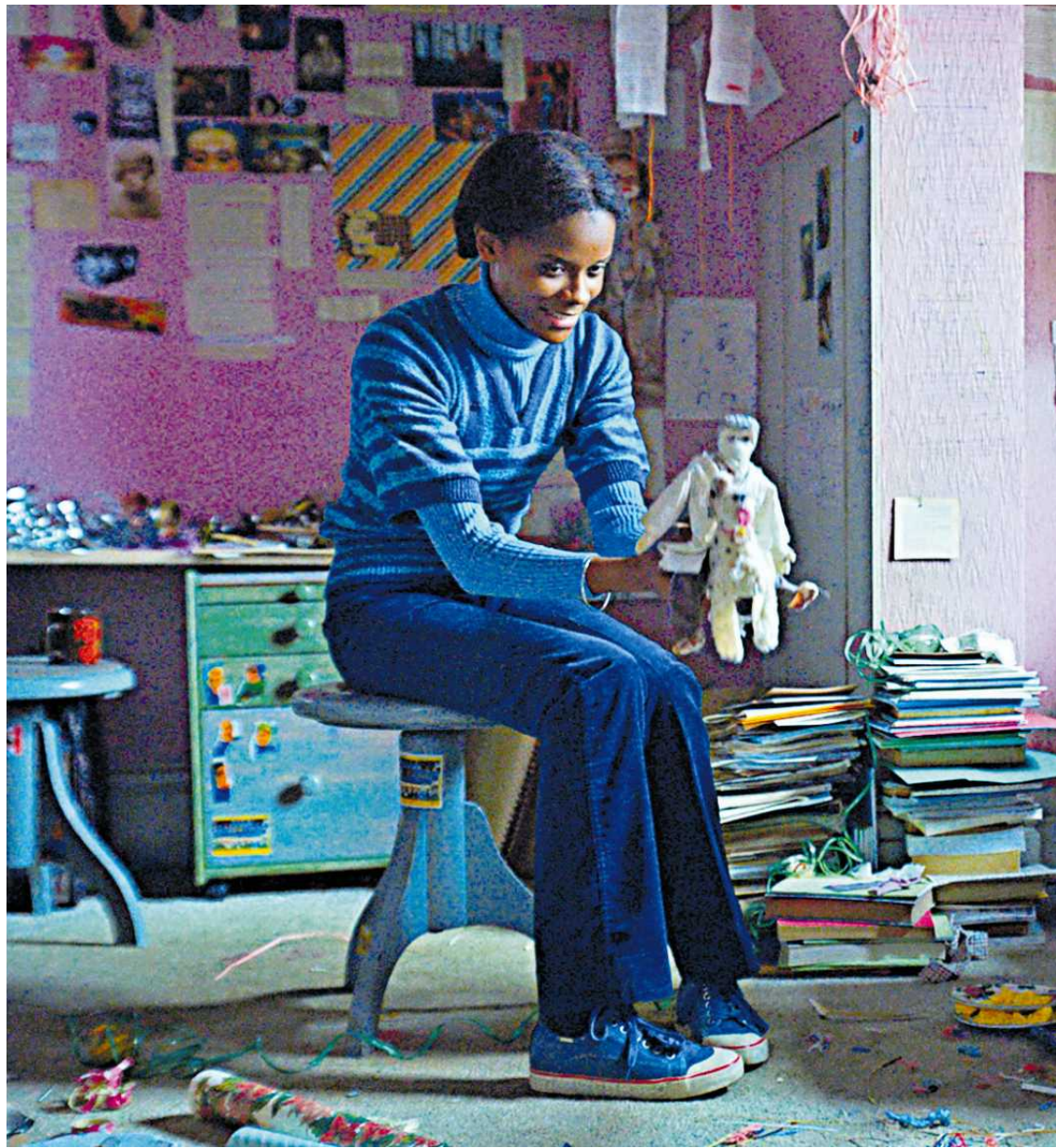
Inne zdanie ma Krzysztof Mieszkowski, poseł Koalicji Obywatelskiej, były dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu. – Minister Gliński, decydując się na odsunięcie Magdaleny Sroki, podjął decyzję polityczną, w związku z tym decyzje podejmowane przez jej następcę również mają charakter polityczny – mówi nam Mieszkowski. – Wiele decyzji Śmigulskiego wynika z oczekiwań ministra Glińskiego. To niezwykle niebezpieczne dla polskiego kina.

– Wielu kolegów ocenia pracę instytutu bardzo krytycznie – dodaje w rozmowie z „Wyborczą” Irena Strzałkowska, wskazując przede wszystkim na „potworną biurokrację”. – Proces analizy dokumentów trwa bardzo długo. Uważamy, że część dokumentów jest niepotrzebnych na etapie składania wniosków. Z tego, co mówią koledzy i koleżanki, wynika, że wymyślają to ludzie, którzy nigdy nie uczestniczyli w produkcji filmowej. Nie zdają sobie sprawy z tego, jak niepotrzebna biurokracja utrudnia pracę.

Strzałkowska oczekuje od dyrektora usprawnienia współpracy z zagranicznymi producentami oraz wyjaśnienia, dlaczego PISF drastycznie zmniejszył budżet przeznaczony na produkcję filmów fabularnych na przyszły rok – o ponad 20 mln zł w porównaniu z poprzednim.

Finansowanie produkcji filmowych należy do głównych zadań PISF. Producenci, ubiegając się o dotację, muszą przejść przez dwa etapy. W pierwszym projekty są rozdzielane pomiędzy kilka komisji eksperckich, w których zasiadają reżyserzy, producenci, publicyści czy krytycy filmowi. Rekomendowane projekty przechodzą do drugiego etapu, w którym są oceniane przez kolejną komisję. Ostateczna decyzja o tym, kto dostanie pieniądze, należy do dyrektora PISF.

Strzałkowska wskazuje, że także tutaj dochodzi do pewnych problemów. Według prezeski KIPA w ostatnich latach



• Kadr z filmu „Silent Twins”, reż. Agnieszka Smoczyńska

FOT. GUTK FLM

zdarzyły się sytuacje, kiedy opinie ekspertów nie były respektowane przez Śmigulskiego. Twórcy, których projekty były ocenione pozytywnie, miały nie dostać pieniędzy. Przykłady? Strzałkowska nie chce ich podawać z troski o poszkodowanych twórców. – Każdy chce pracować. Twórcy nie chcą być ukarani przez dyrektora za to, że ujawnili pewną nieprawidłowość. Dyrektor PISF ma w rękach dużo władzy – mówi Strzałkowska.

Drogie kino historyczne

Coraz większą reprezentację w komisjach eksperckich ma prawica. To zasługa Piotra Glińskiego. Minister otrzymuje do zaakceptowania listę proponowanych ekspertów – niektórych może usunąć, niektórych dodać.

Konserwatyści zasiadali w komisjach także za czasów poprzedniej szefowej PISF Magdaleny Sroki, ale teraz jest ich znacznie więcej. Projekty regularnie oceniają pravicowi twórcy: Maria Dłużewska, Magdalena Piejko, Wojciech Tomczyk, Jacek Raginis-Królikiewicz, Maciej Pawlicki, Arkadiusz Gołębiowski, katolicki reżyser Paweł Woldan, Paweł Pewny czy publicyści związani z prądowymi mediami braci Karnowskich: Piotr Zaremba i Grzegorz Górny.

Jakie produkcje są szczerze dotowane? Jednym z priorytetów instytutu rządzonego przez Śmigulskiego stały się produkcje historyczne. To polityka zbieżna z celami PiS – podczas kampa-

nii wyborczej w 2015 r. Kaczyński i spółka obiecali budowanie pozytywnego wizerunku Polski. Głównym orężem w tej walce miało być kino. Filmy historyczne dostają najwięcej pieniędzy także dlatego, że są znacznie droższe np. od filmów obyczajowych osadzonych we współczesności.

Wśród najsolidniej dofinansowanych produkcji w latach 2018-22 są: „Czerwone maki” Krzysztofa Łukaszewicza o bitwie o Monte Casino (dotacja: 6 mln), „Ochotnik” o rot. Witoldzie Pileckim (6 mln), „Biała odwaga” Marcina Koszałki o Goralenvolku, czyli kolaboracji polskich górali z nazistami (5,9 mln), „Droga do domu” Ewy Stankiewicz o dyrygentce zesłanej na Sybir w czasie II wojny światowej (5 mln), „Kos” Pawła Maślony o Tadeuszu Kościuszcze (5 mln), „Orlęta. Grodno '39” Krzysztofa Łukaszewicza (4 mln) czy „Legiony” Dariusza Gajewskiego (4 mln).

Śmigulski: PISF jest pluralistyczny

Instytut przeznaczy także 4,9 mln zł na produkcję „Królowej” Michała Muzyczuka, która jest inspirowana reportażem „Ołowiane dzieci” Michała Jędryki o Jolancie Król, lekarce, która w połowie lat 70. na Górnym Śląsku leczyła dzieci chorujące na tzw. ołowicę.

Michał Muzyczuk jest synem dokumentalisty Macieja Muzyczuka, którego prezes TVP Jacek Kurski w 2016 r. mianował najpierw dyrektorem Ośrodka Dokumentacji i Zbiorów Programowych, a potem – szefem Agencji Produkcji Telewizyjnej i Filmowej TVP.

Producentem „Królowej” jest Grupa Producentka Yo! - firma tworzona przez środowisko związane z mediami braci Karnowskich. Prezesem zarządu jest Tomasz Kruszewski, członek rady nadzorczej SKOK, utworzonego w latach 90. przez Grzegorza Biereckiego, zasiadającego w Senacie od ponad 10 lat (klub PiS).

Coraz większą reprezentację w komisjach eksperckich ma prawica. To zasługa Piotra Glińskiego

Polskie kino



Kruszewski jest także w radzie nadzorczej Fratrii, powiązanej z Biereckim spółki wydającej tygodnik „Sieci”, portal wPolityce.pl, „Gazetę Bankową” oraz nadającej telewizję wPolsce.pl.

Michał Muzyczuk wyreżyserował dotychczas kilka dokumentów Telewizji Polskiej. „Królowa” będzie jego debiutem fabularnym.

PISF chwali się także wkładem (3 mln zł) w produkcję „Proroka”, filmu sensoryjnego o kardynale Stefanie Wyszyńskim, który niedawno wszedł do kin. Film współprodukowali: Fundacja Filmowa im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, TVP, KGHM Polska Miedź i Polska Fundacja Narodowa utworzona przez 17 spółek skarbu państwa. „Proroka” wyreżyserował Michał Kondrat znany m.in. z paradokumentalnego „Miłość i miłosierdzie” o siostrze Faustynie Kowalskiej.

Jak Śmigulski tłumaczy dotowanie filmów twórców o wątpliwym dorobku artystycznym, ale poglądach bliższych niż dalszych obozowi rządzącemu?

– Nie ma – tak jak bywało wcześniej – listy twórców, którzy nie mogą sięgnąć po dotację, i dotyczyło to wszystkich twórców konserwatywnych – mówi podczas

wrześniowego posiedzenia komisji kultury i środków przekazu w Sejmie. – Instytut pod moim zarządem jest instytucją bardzo pluralistycznym.

Czy jednak szef instytucji kultury powinien kierować się pluralizmem? – To udawana sprawiedliwość – mówi Krzysztof Mieszkowski. – Uważam, że przy procesie dofinansowania nie powinno być żadnych kryteriów politycznych. Obowiązkiem PISF jest finansowanie projektów najciekawszych, najważniejszych i najodważniejszych artystycznie.

Nadciąga prawicowa hegemonia?

To nie tak, że Śmigulski wyrzucił polskie kino do góry nogami. PISF nadal buduje sukcesy polskiego kina. Instytut wsparł wiele projektów odnoszących międzynarodowe sukcesy – m.in. nominowane do Oscara „Boże Ciało” Jana Komasy, „Żeby nie było śladów” Jana P. Matużyńskiego, „Io” Jerzego Skolimowskiego, „Sweat” Magnusa von Horna, „Innych ludzi” Aleksandry Terpińskiej czy „Silent Twins” Agnieszki Smoczyńskiej.

Na pieniądze nadal mogą liczyć twórcy, których projekty są niezgodne z linią obecnej władzy. Instytut współfinansował m.in. „Wszystkie nasze strachy” Łukasza Rondudy i Łukasza Gutta o artyście geju czy „Szarlatana” zniechęconej przez prawicę Agnieszki Holland. Pieniądze dostali też producenci „Lubiewa” na podstawie jednej z najważniejszych queerowych polskich powieści autorstwa Michała Witkowskiego.

Nie taki Śmigulski zły, jak go malują? Część środowiska uważa, że dyrekcja Śmigulskiego to taktyka „gotowania żaby” – powolne przesuwanie środka ciężkości w stronę prawicowej hegemonii. Świadczy o tym coraz większa liczba projektów prawicowych twórców dotowanych przez instytut. PISF sówicie finansuje też organizację katolicko-patriotycznych imprez – m.in. festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci (dotacja w 2022 r.: 200 tys.), festiwalu poświęconego historii Losy Polaków (70 tys.) czy festiwalu katolickich – KSF Niepokalana (60 tys.) i Maksymiliani (40 tys.).

„Dyrektor PISF nie rozumie znaczenia kina”

A jakie relacje Śmigulski ma z twórcami? – Nie znajdzie pan nikogo, kto będzie chciał porozmawiać o Śmigulskim. Wszyscy się boją – mówi nam jeden z doświadczonych reżyserów. Publicznie o dyrektora mówi się dobrze albo wcale. Zbyt wiele od niego zależy – krytyka mogłaby być kosztowna. Środowisko nauczyło się z nim żyć, choć krążą plotki o jego twardym sposobie zarządzania. Jeśli coś mu się nie podoba, nie ma mowy o kompromisie.

Tak było w 2019 r., gdy Komitet Organizacyjny festiwalu w Gdyni, w którego skład wchodził m.in. Śmigulski, zlekceważył wybór Zespołu Selekcyjnego i zakwalifikował do konkursu inne niż re-

Część liberalno-lewicowego środowiska filmowego narzeka, ale Śmigulski nie jest też wymarzoną dyrektorem prawicy, która domaga się zmiany krajobrazu polskiego kina

komendowane filmy. Reżyser Wojciech Marczewski, ówczesny przewodniczący rady programowej imprezy, w wywiadzie dla Wirtualnej Polski opisał rozmowy z dyrektorem PISF: „To była arogancja, buta i pokazanie, kto naprawdę rządzi. Nie było argumentów politycznych, artystycznych. Raczej w stylu: »A ja zrobię tak i co mi zrobisz?«. (...) Motywy PISF nie są nawet polityczne. Są aroganckie: wy, twórcy, nie macie ostatniego zdania, bo ja mam. Śmigulski jest nominowany przez PiS. To są niezrozumiałe, uznaniowe decyzje”.

O „pyskówce”, która miała wywiązać się podczas kolaudacji z udziałem Śmigulskiego, opowiadał „Wyborczej” Barak Heymann, reżyser dokumentu „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” o słynnym izraelskim rzeźbiarzu. Śmigulski zażądał wprowadzenia zmian w filmie. Miało mu się nie spodobać umieszczenie w filmie wypowiedzi dziennikarza Konstantego Geberta, który powiedział, że „obecna władza wykorzystuje narrację o polskich Sprawiedliwych do fałszowania historii”. I dodał, że „ludzie najbardziej bali się nie tyle Niemców, ale ich polskich sąsiadów, którzy mogli ich zadenuncjować Niemcom”.

Śmigulski krytycznie odniósł się też do wypowiedzi izraelskiego historyka prof. Yehudy Bauera, który twierdził, że „jedynie ok. 100 tys. Polaków nie żywiło wrogości do Żydów”. Twórcy nie zgodzili się na wprowadzenie poprawek i postanowili zwrócić dotację.

Film dokumentalny nie jest kręcony po to, by spełniać prośby reżimu, ale po to, żeby reżyser mógł wyrazić swoje przekonania – mówił Barak Heymann. – Przedstawiamy fakty, nie manipulujemy nimi ani ich nie fałszujemy. Dyrektor PISF nie rozumie znaczenia kina, sztuki i wolności słowa.

Cenzura w PISF?

Afera wokół izraelskiego filmu nie jest jedyną sytuacją, w której Śmigulski był oskarżany o próbę cenzury. W 2019 r. wraz z koproducentami filmu – Maciejem Muzyczukiem z TVP i ówczesnym dyrektorem FINA Dariuszem Wieroniewiczem – wystosowali pismo do twórców „Klechy” o ks. Romanie Kotlarzu. Czytamy w nim, że wspomniane insty-

tucje mają „wspólną koncepcję zmian montażowych”. I bez konsultacji z twórcami „zdecydowali o powierzeniu opieki nad filmem redaktorom z TVP”. Tłumaczyli, że przyjęcie filmu jest niemożliwe, bo „autor zbyt daleko odszedł od pierwotnie przyjętych założeń realizacyjnych oraz scenariuszowych”, a także film w obecnym kształcie „nie gwarantuje odpowiedniego poziomu artystycznego”. Twórcy nie przystanęli na tę propozycję – film do tej pory nie doczekał się premiery.

Problemy ma także polsko-francuski projekt Joanny Grudzińskiej o Zuzannie Ginczance. Agnieszka Holland w rozmowie z „Wyborczą” zdradziła, że pod koniec filmu umieszczono scenę, podczas której wiersze poetki zostały odczytane w trakcie Strajku Kobiet. Instytut miał zakwestionować tę scenę. Produkcenci i reżyserka nie chcą komentować tej sprawy. Film jest gotowy, ale nie miał polskiej premiery.

W ogóle pieniędzy z instytutu nie dostał Wojciech Smarzowski na „We-sele”, które rozlicza się z polskim antysemityzmem. W filmie jest m.in. scena przedstawiająca pogrom Żydów, nawiązujący do wydarzeń w Jedwabnem. Jednym z głównych powodów nieprzyznania dotacji było „przedstawienie niektórych faktów niezgodnie z prawdą historyczną”, choć Smarzowski mówił w rozmowie z „Wyborczą”, że producenci dostarczyli trzy ekspertyzy historyczne.

Największym zagrożeniem dla artystów jest konformizm, który jest i będzie wymuszany narzędziami finansowymi. Kino i, szerzej, sztuka w demokratycznym kraju nie mogą być narzędziem politycznym – mówi Krzysztof Mieszkowski.

Co dalej? Trudno powiedzieć

Część liberalno-lewicowego środowiska filmowego narzeka, ale Śmigulski nie jest też wymarzoną dyrektorem prawicy, która domaga się zmiany krajobrazu polskiego kina. Konserwatywni „liderzy opinii” wielokrotnie krytykowali szefa PISF, wypominając mu np. finansowanie „dzieł wymierzonych w polskość” – m.in. wspomnianych „Białej odwagi” Marcina Koszałki czy „Lubiewa” Pawła Maślony – albo nagradzanie na wspólnie organizowanym przez PISF festiwalu w Gdyni takich filmów jak „Wszystkie nasze strachy”.

Co przyniesie druga kadencja Śmigulskiego? Na razie przyszłość polskiego kina jest mocno zamglona.

To dramatyczna decyzja dla polskiego kina – mówi Krzysztof Mieszkowski.

Bardziej zachowawczo wypowiada się Irena Strzałkowska. – Jak oceniamy wybór Radosława Śmigulskiego na kolejną kadencję? Trudno powiedzieć. Może ma jakieś genialne pomysły, nową perspektywę. Ale my tego nie wiemy, bo nie poznaliśmy jego programu – mówi szefowa KIPA. ●

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY

Świąteczne prezenty

272 pomysły i inspiracje na najlepsze prezenty



Niemcy podtrzymują ofertę

Niemiecka oferta przekazania Polsce systemów Patriot do obrony przed atakiem ze wschodu jest nadal aktualna – mówi kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Z naszych informacji wynika jednak, że rozmowy polsko-niemieckie zamarły.

Paweł Wroński

Przypomnijmy, ofertę wsparcia polskiej obrony przeciwlotniczej przedstawił prezydentowi Andrzejowi Dudzie kanclerz Niemiec Olaf Scholz zaraz po uderzeniu zablakanej rakiety ukraińskiej obrony przeciwlotniczej w Przewodowie przy granicy polsko-ukraińskiej. Zginęło dwóch mieszkańców tej miejscowości.

Niemiecka minister obrony Christine Lambrecht sprecyzowała, że chodzi o rozmieszczenie w Polsce baterii pocisków Patriot, podobnie jak Niemcy uczyniły to już na Słowacji. Oferta została w pierwszej chwili entuzjastycznie przyjęta przez polski MON, bo system Patriot należy do najdroższych i najbardziej efektywnych systemów obrony powietrznej. Po dwóch dniach jednak prezes PiS Jarosław Kaczyński (który od pewnego czasu prowadzi ostrą antyniemiecką kampanię) stwierdził, że jego zdaniem lepiej, by patrioty zostały rozmieszczone w zachodniej Ukrainie, wtedy lepiej broniłyby Polski. Następnie dodał, że nie wierzy, by niemieccy żołnierze na polskiej ziemi strzelali do rosyjskich pocisków, a baterie stałyby w Polsce dla ozdoby.

Propozycja wciąż na stole

Niemcy twierdzą, że nie mogą umieścić wyrzutni Patriot poza terytorium NATO, ponieważ są one elementem sojuszniczego, zintegrowanego systemu obrony przeciwlotniczej. Według naszych informacji Niemcy przed przedstawieniem swojej propozycji znali stan polskiej obrony przeciwlotniczej, której część została przekazana Ukra-



• **Wyrzutnie systemu Patriot w Schwesing w północnych Niemczech**

FOT. AXEL HEIMKEN/
AP / AP

inie (chodzi o starsze typy rakiet pozbawionych identyfikatorów swójbocych). Teraz agencja Reuters zacytowała wypowiedź kanclerza Niemiec Olafa Scholza, który stwierdził, że – mimo wypowiedzi Kaczyńskiego – oferta Niemiec jest „wciąż na stole”. Także szefowa MON Christine Lambrecht powiedziała w rozmowie z „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, że Polska jest wyjątkowo narażona, czego dowodem jest tragiczny wypadek w Przewodowie. – Ważne jest dla mnie, by w trudnych czasach wspierać naszego sojusznika i dobrego sąsiada – dodała minister.

Problem jednak w tym, że – według źródeł dyplomatycznych – rozmowy między Niemcami a Polską na poziomie attachatów, po wysłaniu listu ministra Błaszczaka do minister Lambrecht, zamarły. Ze strony polskiej miał je prowadzić płk Michał Marciniak, pełnomocnik MON ds. budowy systemu obrony prze-

ciwlotniczej Wisła. Pułkownik na początku mówił, że jest to świetna okazja do integracji niemieckiego systemu z systemem polskim opartym na amerykańskiej technologii. Następnie w TVP Info dowodził, że jednak lepiej jest umieścić wyrzutnie na terenie Ukrainy, tak jak proponuje minister obrony Mariusz Błaszczak.

Polska ma dwie baterie patriotów, ale osiągną gotowość bojową dopiero w połowie przyszłego roku. W okolicy Rzeszowa stacjonuje amerykańska bateria systemu Patriot, która chroni lotnisko w Jasionce.

Opozycja chce wyjaśnień

W Sejmie opozycja próbowała wczoraj zmienić porządek obrad i zmusić ministra obrony Mariusza Błaszczaka do wyjaśnień, dlaczego odrzuca pomoc sojusznika, która służyłaby obronie polskiego społeczeństwa przed możliwymi konsekwencjami wojny. Apel posła PO Marcina Kierwińskiego, by prezes wyzwoił się z „antyniemieckiej fobii” i aby sprawa bezpieczeństwa Polaków nie była przedmiotem politycznej gry, spotkał się z kontratakami ministra Błaszczaka, który najpierw wezwał posła, „by się nie wydzierał”, a następnie oskarżył opozycję o próbę wywołania awantury, by „zatuszować to, co robiliście, czyli likwidowaliście jednostki wojskowe”.

Polska ma dwie baterie patriotów, ale osiągną gotowość bojową dopiero w połowie przyszłego roku

Sędzia Igor Tuleya wraca do orzekania

Igor Tuleya został oficjalnie przywrócony do orzekania. Wczoraj stawiał się w pracy w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Przed wejściem rano zebrało się kilkadziesiąt osób, które postanowiły towarzyszyć sędziemu Igorowi Tulei w powrocie do pracy. Dzień wcześniej Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego zdecydowała przywrócić go do orzekania. – Sędzia nie popełnił żadnego przestępstwa – stwierdzono.

– Przez przeszło dwa lata kilkakrotnie próbowałem wrócić. Unie-możliwiano mi to. Zobaczymy, jak teraz zachowują się prezesi. Wierzę, że nie będą bezprawnie uniemożliwiali mi powrotu – mówił.

Przed wejściem przywitał go Piotr Gąciarek, sędzia z tego samego sądu. Zaznaczył, że osoby odpowiedzialne za bezprawie będą pociągnięte w przyszłości do odpowiedzialności. – Przez dwa lata przechowywałem łańcuch sędziowski Igora Tulei. Dzisiaj chciałbym mu

go oddać – powiedział, po czym wręczył atrybut.

Dziekan warszawskiej rady adwokackiej Mikołaj Pietrzak: – Chcę pogratulować sędziemu Igorowi. Jesteśmy świadkami zwycięstwa wymiaru sprawiedliwości i społeczeństwa, któremu są potrzebni niezłomni sędziowie.

Sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku Mirosław Wyrzykowski przywołał słowa poety Czesława Miłosza, który w „Traktacie moralnym” pisał o kamieniach, które zmieniają bieg lawiny. – Sędzia Tuleya jest wzorem zachowań moralnych, etycznych i obywatelskich, chcę się pokłonić osobie, która stała się tym symbolem. Wyrażam najwyższe uznanie dla wszystkich, którzy od dwóch lat uczestniczyli w akcie solidarności z sędzią niezłomnym – mówił.

Prokurator Ewa Wrzosek mówiła, że wczorajsza decyzja potwierdza, że nie było żadnych podstaw do ścigania sędziego Tulei. – Szkoda, że zapadła po ponad 700 dniach zawieszenia sędziego – dodała.

– Chcę podziękować obywatelom i prawnikom za wsparcie. Obywatele bronią od siedmiu lat niezależnych sądów, stoją z nami cały czas – mówił Igor Tuleya. Dodał, że niszczenie praworządności ma zarówno charakter indywidualny, jak i systemowy. – Pamiętajmy, że ciągle mamy KRS i ustawy, które nie pozwalają na wydawanie niezawisłych decyzji. Mamy nielegalne izby w Są-

Chcę podziękować obywatelom i prawnikom za wsparcie. Obywatele bronią od siedmiu lat niezależnych sądów, stoją z nami cały czas

IGOR TULEYA

sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie

dzie Najwyższym – dodał. Po tych słowach wszedł do gmachu sądu.

Sędzia skierował się do kadr, w których potwierdził, że faktycznie wraca do pracy. – Pójdę do mojego wydziału, przedstawię się nowej przewodniczącej, będę zajmował się technicznymi sprawami, otworzę swoje biurko. Dowiedziałem się, że nikt go nie zajął, do orzekania będę musiał pewnie poczekać do nowego roku. Ale będę pracował od dzisiaj – mówił Tuleya.

Prezeska Sądu Okręgowego w Warszawie Joanna Przanowska-Tomaszek poinformowała, że sędzia Igor Tuleya został przywrócony do pracy.

O przywróceniu Tulei do orzekania zdecydowała trójka legalnych sędziów SN: Wiesław Koziół (prezes IOZ), Dariusz Kała, Małgorzata Wąsek-Wiaderek (sprawozdawca). Jak ogłosił skład, Tuleya nadal ma uchylony immunitet, ale nie jest już zawieszony. Może więc wrócić do orzekania po dwóch latach przerwy.

Prokuratura Krajowa domagała się zatrzymania sędziego i przymusowego doprowadzenia do śledczych. Chcieli go przesłuchać i postawić zarzut ujawnienia tajemnicy śledztwa. Grozi za to kara do dwóch lat więzienia. Prokuratorzy od dwóch lat próbują ścigać Tuleyę za czynności, które podejmował na sali rozpraw. W 2017 r. sąd z jego udziałem uchylił decyzję prokuratury o odmowie wszczęcia śledztwa w sprawie nieprawidłowości przy sejmowym głosowaniu. Gdy sędzia zezwoił mediom na rejestrację uzasadnienia, prokuratura uznała, że ujawnił tajemnicę śledztwa, chociaż zgodnie z przepisami sędzia miał prawo zdecydować o jawności sprawy.

– Stwierdzamy, że sędzia Igor Tuleya nie popełnił żadnego przestępstwa, gdy decydował o jawnym prowadzeniu posiedzenia i dopuszczeniu do niego mediów. Sędzia działał w granicach i na podstawie prawa – przedstawiała we wtorek motywy ustne orzeczenia sędzia Wąsek-Wiaderek. ●

Arkadiusz Gruszczyński

Nauczyciele oburzeni słowami Kaczyńskiego. O podwyżkach cicho

Oświatowi związkowcy spotkali się z ministrem edukacji. Ten zapewnia, że atmosfera była „dobra i merytoryczna”. Związkowcy odpowiadają, że jest „nić porozumienia”, ale nie było mowy o rzeczach najważniejszych, czyli o realnych podwyżkach.

Karolina Słowik

– Protest? Wciąż wisi w powietrzu. Nauczyciele są sfrustrowani. I ta atmosfera z każdym miesiącem będzie rosła, bo mamy coraz większe problemy ze zbilansowaniem domowych budżetów – mówi Sławomir Wittkowicz, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Solidarność-Oświata”. Z kolei oświatowa „Solidarność” uważa, że nauczyciele raczej odepdą z zawodu, niż będą ponownie strajkować. I jednocześnie podkreśla, że „nie ma mowy o uspokojeniu nastrojów”. – Nauczyciele są sfrustrowani i przygnębieni jeszcze od 2019 r., od strajku. Teraz nastroje są bardzo złe. Ludzie szukają sposo-

bów na wyjście z zawodu, chcą iść na wcześniejsze emerytury – mówi rzeczniczka „S” Monika Ćwiklińska. – Przypominam, że protest „Solidarności” nie został odwołany, tylko zawieszony. Z pewnością wiosną bardziej sprzyja manifestacjom niż zima. A przyczyną wszystkich protestów jest zawsze sytuacja finansowa. Nasza tylko się pogarsza – dodaje.

„Poniżani”, „zaszczuci” i „szykanowani”

Również wśród członków ZNP – największego nauczycielskiego związku – nastroje są raczej bojowe. Ostatnio prezes PiS Jarosław Kaczyński rozwścieczył ich wypowiedzią o tym, że pracują rzekomo po 18 godzin tygodniowo. – Jest te 18 godzin, jest bardzo dużo przerw w nauce, te urlopy łącznie są bardzo długie. Ja tych urlopów nie kwestionuję, natomiast jeżeli chodzi o te 18 godzin, można dyskutować – stwierdził Kaczyński w Jastrzębiu-Zdroju. – Zaproponowaliśmy wyraźną podwyżkę plac, ale przy zwiększeniu tej liczby tygodniowej na poziom wcale nie przekraczający przeciętnej Unii Europejskiej. Krótko mówiąc, to nie zostało przyjęte – podkreślił. I dodał: – To nie jest moment na wielką podwyżkę dla nauczycieli.

Członkowie ZNP mówili, że poczuili się „poniżani”, „zaszczuci” i „szykanowani” i że chcieliby kończyć pracę o godz. 16. – 18 godzin „przy tablicy” to jedynie fragment czasu pracy nauczyciela – podkreśla prezes ZNP Sławomir Broniarz i zapowiada, że związek wyśle do ministra edukacji Przemysława Czarńka list w sprawie wypowiedzi Kaczyń-



Protest? Wciąż wisi w powietrzu

SŁAWOMIR WITTKOWICZ
przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Solidarność-Oświata”

skiego. – Dlaczego temat pensum wraca w tej trudnej sytuacji? – pyta Broniarz i zastanawia się, czy nie jest to kolejna próba jego podwyższenia. – Chcemy przypomnieć ministrowi, że podczas edukacyjnego okrągłego stołu za Lecha Kaczyńskiego mówił on, że nie ma zamiaru podnosić tych godzin – dodał. Oburzeni słowami prezesa PiS są również członkowie oświatowej „Solidarności”. – Prezes nie ma pojęcia o naszej pracy – komentuje Ćwiklińska. – Najwyższy czas, aby

prezes i inni przedstawiciele rządu odwiedzili placówki oświatowe. Nie z okazji otwarcia nowej sali gimnastycznej, na wizycie gospodarskiej rodem z PRL-u, tylko spędzili z nami cały dzień w szkole podstawowej. Mieliby wyobrażenie, jak rzeczywistość wygląda nasza praca – dodaje.

Kolejne spotkanie z ministrem

Wczoraj związkowcy spotkali się po raz kolejny z kierownictwem MEiN. Pierwsze – po kilkumiesięcznej przerwie – odbyło się 9 listopada. Po spotkaniu prezes ZNP Sławomir Broniarz mówił, że jest nić porozumienia w sprawie odbiurokratyzowania pracy nauczyciela i świadczeń kompensacyjnych. – Nastroje protestacyjne? Będą zależeć od naszej przyszłej współpracy i wypracowanych decyzji. Jak nic nie będzie, to nastroje będą – mówił wiceprezes ZNP Krzysztof Baszczyński.

ZNP pytało m.in. o to, jak będą wyglądały nauczycielskie płace w 2023 r. – Minister obiecywał nam 9 proc. podwyżki, rząd – 7,8 proc. A inflacja jest znacznie wyższa. Zaproponujemy, by rząd wypłacił nam jednorazowy dodatek drożyzniany w wysokości przeciętnego wynagrodzenia jeszcze w tym roku – zapowiadał przed spotkaniem.

Wiceminister Dariusz Piontkowski mówił, że to nie on odpowiada za budżet i o taki dodatek spyta premiera. Podkreślał, że spotkanie było „dobre i merytoryczne”. A następne odbędzie się na początku przyszłego roku.

Wittkowicz uważa, że spotkanie ministra ze związkowcami to farsada. – To gra na czas, by dotrzeć do końca roku i rozmawiać o podwyżkach dopiero w kontekście nowego budżetu – mówi.

Z kolei Ćwiklińska chce natychmiastowych negocjacji w sprawie zmiany systemu wynagradzania. – Domagamy się waloryzacji plac o 5 pkt proc. więcej, niż wynosi inflacja. Nie zgadzamy się też na grzebanie w przepisach dotyczących świadczeń kompensacyjnych – zaznacza. Podkreśla, że spotkanie nie dotyczyło tych najważniejszych płacowych postulatów, a ministerstwo zasłania się brakiem decyzyjności w sprawach budżetowych. – Dla nas świadczenia kompensacyjne to drobizgi. A minister nawet o wcześniejszych emeryturach, czyli art. 88 z Karty nauczyciela, chce dyskutować tylko w perspektywie podwyższenia pensum – dodaje.

Oświatowa „S” ma też negocjować swoje warunki bezpośrednio z KPRM. ●

GN.6853.51.2022.TB

Szydłowiec, dnia 25 listopada 2022 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i ust. 4 oraz art. 124b w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2021.1899 ze zm.)

Starosta Szydłowiecki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego, dotyczącego udostępnienia nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonych w miejscowości **Ciechostowice, gmina Szydłowiec**, oznaczonych jako działki:

- nr 1900 o pow. 0.1400 ha, posiadacz samoistny: Tadeusz Sokółowski s. Antoniego
 - nr 2058 o pow. 0.08 ha, posiadacz samoistny: Helena Kurowska c. Pawła
 - nr 1995 o pow. 0.19 ha, właściciel: Mieczysław Karpeta s. Andrzeja i Anny
- oraz udostępnienia nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonych w miejscowości **Hucisko, gmina Szydłowiec**, oznaczonych jako działki:
- nr 490 o pow. 0.11 ha, posiadacz samoistny: Genowefa Babińska c. Antoniego i Janiny, Jan Dereziński s. Antoniego i Janiny, Helena Karpeta c. Antoniego i Janiny i Elżbieta Irena Ubysz c. Antoniego i Janiny
 - nr 510 o pow. 0.13 ha, posiadacz samoistny: Piotr Sokółowski s. Józefa
 - nr 590 o pow. 0.22 ha, posiadacz samoistny: Waldemar Mrozowski s. Wacława i Janiny

zgodnie z wypisem z rejestru gruntów obręb 143005_5.0001 Ciechostowice, jednostka ewidencyjna 143005_5 Szydłowiec obszar wiejski oraz wypisem z rejestru gruntów obręb 143005_5.0003 Hucisko, jednostka ewidencyjna 143005_5 Szydłowiec obszar wiejski, celem wykonania przez PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie, ul. Garbarska 21a, 20-340 Lublin robót związanych z rozbudową istniejącej sieci elektroenergetycznej napowietrznej średniego napięcia. W toku przeprowadzonych czynności ustalono, iż nieruchomości oznaczone jako działka **nr 1900 i nr 2058** w miejscowości Ciechostowice oraz nieruchomości oznaczone jako działka **nr 490, nr 510 i nr 590 w miejscowości Hucisko**, nie posiadają księgi wieczystej, zbioru dokumentów albo innych dokumentów, na podstawie których można ustalić osoby, którym przysługują do nich prawa rzeczowe. W przypadku działki **nr 1995**, położonej w miejscowości **Ciechostowice**: właściciel Mieczysław Karpeta nie żyje i nie zostało po nim przeprowadzone postępowanie spadkowe.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym do przedmiotowych nieruchomości przysługują prawa rzeczowe, do zgłoszenia się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, do siedziby **Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Szydłowcu**, ul. Kościuski 170, pok. 201, tel. 48 617 04 65 w godzinach od 7.30-15.30. Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykazą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, wszczęte będzie postępowanie w trybie art. 124b w związku z art. 124a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

OGŁOSZENIE 34220639

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Północ w Warszawie I Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt I Ns 645/09, z wniosku Doroty Gackiej, Piotra Gackiego, Sławomira Gackiego z udziałem m.st. Warszawy toczy się postępowanie o stwierdzenie, że Danuta Gacka z domu Baczyńska pozostająca ówczesnie w ustroju ustawowej wspólności majątkowej małżeńskiej z mężem Kazimierzem Gackim, bądź też Danuta Gacka wraz z mężem Kazimierzem Gackim nabyli przez zasiedzenie z dniem 27 maja 2005 roku własność nieruchomości położonej w Warszawie, przy ul. Łochowskiej 10, stanowiąca działkę ewidencyjną nr 76 z obrębu 4-14-04, o powierzchni 635 m², dla której IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer WA3M/00162606/0, uprzednio uregulowanej w dawnej Księdze Wieczystej jako Osada numer 138 w Dobrach Szmulowizna. Właścicielem tej nieruchomości jest miasto stołeczne Warszawa. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Melanii Jeżewskiej z domu Kukła, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do nieruchomości, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia.

1 RP

OGŁOSZENIE 34220572



Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonych we Wrocławiu w rejonie:

ul. Tadeusza Brzozy,

obręb: **Żerniki, AM-9, dz. nr 50/42 oraz dz. nr 50/57; N:51.13504, E:16.92727; N:51.13431, E:16.92703;**
GPS
pow. nieruchomości łącznie: **11 091 m²;**
KW nr **WR1K/00379679/7, WR1K/00383050/3;**
Przeznaczenie w mpzp: **zmieszkalnictwo, usługi.**
Cena wywoławcza: **32 000 000,00 zł;**
Wadium: **3 000 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **27 stycznia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Oferę należy złożyć w zaklejonej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z napisem „Brzozy” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150 w terminie do 27 stycznia 2023 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215, dnia 3 lutego 2023 r. o godz. 11⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**. Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**. **Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów w.**

OGŁOSZENIE 34219649



OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygnaturze akt II Ns 511/21 z wniosku Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie za zmarłych następujących osób:

- 1) Rywki Gitli Fejersztajn z domu Dymant/Diamant, córki Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 2/14 października 1892 roku w Brzezinach, ostatnio zamieszkałej w Łodzi;
- 2) Moszka/Moška Jankiela Fajersztajna, syna Pinkusa i Kajli z domu Birenbaum, ur. w 1891 roku w Chęcinach, ostatnio zamieszkałego w Łodzi;
- 3) Chaima Haskiela/Chaskiela Dymant/Diamant, syna Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 2/14 stycznia 1900 roku w Brzezinach, ostatnio zamieszkałego w Łodzi;
- 4) Perli Ajgli Dymant/Diamant, córki Chaima Haskiela/Chaskiela i Bajli, ur. w dniu 20 maja 1917 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałej w Łodzi;
- 5) Symcha Fiszela Dymant/Diamant, syna Chaima Haskiela/Chaskiela i Bajli, ur. w dniu 27 czerwca 1918 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałego w Łodzi;
- 6) Ruchli Dymant/Diamant, córki Chaima Haskiela/Chaskiela i Bajli, ur. w dniu 11 maja 1920 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałej w Łodzi;
- 7) Perli Engeli/Ejgeli Dymant/Diamant, córki Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 6/19 czerwca 1903 roku w Brzezinach, ostatnio zamieszkałej w Łodzi;
- 1) Alty Dymant/Diamant, córki Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 18 kwietnia/1 maja 1907 roku w Brzezinach, ostatnio zamieszkałej w Łodzi;
- 9) Chai Dymant/Diamant, córki Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 18 kwietnia/1 maja 1907 roku w Brzezinach, ostatnio zamieszkałej w Łodzi;
- 10) Abrama Moszka/Moška Dymant/Diamant, syna Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 19 czerwca/2 lipca 1909 roku w Brzezinach, ostatnio zamieszkałego w Łodzi;
- 11) Rachmila Josifa/Józefa Dymant/Diamant, syna Jakuba Matysa oraz Szajndli Matli z domu Zilbering/Silbering, ur. w dniu 1/14 grudnia 1912 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałego w Łodzi.

Niniejszym wzywa się wyżej wymienionych zaginionych, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać uznani za zmarłych. Wzywa się także wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały te wiadomości sądowi.

OGŁOSZENIE 34220093



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty Analfabetyzm polityczny rządu

Partijnictwo Jarosława Kaczyńskiego (jego antyniemieckość) sprawia, że jest on gotów poświęcić bezpieczeństwo naszej ojczyzny dla dobra swojej partii (PiS). Tak właśnie wygląda „patriotyzm” polityków tej partii.

To, co zaprezentowali Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Mariusz Blaszczak w kwestii oferowanych Polsce przez minister obrony Niemiec zestawów obrony przeciwlotniczej Patriot, świadczy o ich braku profesjonalizmu i podstawowej wiedzy w sprawie, w której się wypowiadają. Swoją decyzją Mariusz Blaszczak wręcz udowodnił, że na stanowisku Ministra Obrony Narodowej znalazł się przypadkowo.

Panowie, jeżeli rezygnacja z zestawów obrony przeciwlotniczej Patriot oferowanych Polsce przez Niemcy stanie się oficjalnym stanowiskiem polskiego rządu, to będzie wasza zdrada stanu.

Patrząc na ostatnie poczynania rządu Morawieckiego (Jarosława Kaczyńskiego), suwerenowi pozostaje tylko krzyczeć, panowie – opamiętajcie się wreszcie! Może warto byćście wzięli „korepetycje” z zarządzania i dyplomacji, lepiej późno niż wcale. Z waszym analfabetyzmem politycznym trzeba walczyć. A że jest to fakt, potwierdza prezes PiS swoimi publicznymi wyjazdowymi wystąpieniami w kwestiach ekonomicznych, politycznych, społecznych i gospodarczych. ●

Unia Pracy w Opolu

listy@wyborcza.pl

Jedna lista

Jeżeli się nie dogadacie, panowie politycy, to nie będzie wam to wybaczane

Pod apelem o wspólną listę opozycji jest już ponad 18 tys. podpisów. Jednocześnie są także opinie czytelników „Wyborczej” pod kolejnymi sondażami.

W ostatnim, opisanym przez Agnieszkę Kublik, CBOS przepytai Polaków, jak opozycja powinna wystartować w wyborach: na jednej liście, dwóch, trzech czy nawet czterech. O jedną listę bezskutecznie zabiega Donald Tusk, szef PO. Lewica może by i chciała, ale Polska 2050 Szymona Hołowni i Koalicja Polska Władysława Kosiniaka-Kamysza – już nie. Przedstawiają własne analizy, według których korzystniejsze mają być dwie listy.

FABRICATIDIEMPUNC: Na wspólnej liście zawsze można zagłosować na kandydata z konkretnej partii, więc o co chodzi? Jeżeli którejś partii nie zależy na wspólnej liście, to oznacza, że nie zależy im na Polsce, a jedynie na korzyści.

DH: Oczywiście, że jedna lista jest korzystniejsza, tylko wymaga od liderów przeorientowania przekazu do wyborców. Zamiast nawoływać do głosowania na całą listę, musieliby forsować konkretnych kandydatów, którzy mogą znajdować się na różnych miejscach listy. Bonzowie z mniejszych partii obawiają się, że wygrać mogą nie oni, lecz aktywni kandydaci z dalszych miejsc. Dla tych bonzów interes kraju jest na dalszym miejscu, liczy się własne ego i wygoda.

MAKS2345: Jeśli ktoś twierdzi, że dwie lub trzy listy opozycyjne są lepsze niż jedna, to albo kłamie, albo nie przeczytał, albo może liczy na sytuację „więcej list równa się więcej stolików” w rządzie. D'Hondt jest w tej materii nieublagany i żadne czary-mary tego nie zmienią. Zrobiłem sobie kilka symula-

cji i wyszło mi dokładnie to samo co tym, którzy mówią o przewadze jednej listy nad kilkoma i utracie mandatów poselskich przy kilku listach.

IRE19: Wcale bym się nie zdziwiła, jeśli po wyborach w przyszłym roku powstanie koalicja PiS, PSL i Hołownia.

T140V: Po mojemu, mimo że PiS może zmanipulować wybory, jak zechce, to wcale nie będzie musiał. Po raz trzeci i ostatni wygrał demokratycznie dzięki koncesjonowanej opozycji.

PARAGTAF22: No i co, panie Hołownia? 10 proc. Twoich zwolenników widzi Ciebie jako przywódcę całej opozycji, a 27 proc. tych samych wyborców Tuska widzi jako przywódcę. Dalej będziesz opowiadał te swoje dyrdymały o czterech listach?

SSOBN: Wspólna lista znacznie ogranicza zarządzanie własną partią przez jej szefa. To stąd ta niechęć, bo ogranicza ich władzę. W interesie Polski i opozycji jako całości jest odsunięcie PiS od władzy i rozliczenie ich za popełnione przestępstwa. To jest dzisiaj sprawa zasadnicza, po tym można się dzielić, kłócić do woli.

ZŁOTA-RYBKA: Robić jedną listę. Każdy wyborca opozycji ma jakoś ukierunkowane poglądy, mniej lub bardziej lewicowe czy konserwatywne. Ale dla większości priorytetem na dzień dzisiejszy jest pozbycie się PiS. Wspólna lista najwyraźniej daje na to większe szanse. Ja, mimo wyraźnie lewicowych poglądów, będę głosować na najsilniejszych. Jeżeli lewica będzie chciała się odkleić od wspólnej listy, to straci mój głos. Jeżeli będzie na wspólnej liście



FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niech Hołownia i Kosiniak-Kamysz pokażą te swoje badania

– to go zyska. Tak działają priorytety. Sprawa jest bardzo prosta i pewnie nie ja jedna tak myślę.

CANADIANA: Jeśli opozycja nie pójdzie do wyborów z jedną listą, zakończą się one tak jak w bajce Krasickiego... pośród wielu przyciętych psów zjadają. Liderzy partii opowiadają, że nie mogą pójść do wyborów w jednym bloku, bo nie będą mogli realizować swoich programów, czyli bajek o tym, co zrobią, jeśli wygrają.

Posłuchajcie głosu waszych wyborców, kórzy jednoznacznie

stawiają na jedną listę i przestanie udawać, że tego nie słyszycie.

JALI55: Jeżeli się nie dogadacie, panowie politycy, co do jednej listy, to nie będzie wam to wybaczane, oddacie kraj w pisowską destrukcję i ruinę. Odbudowa zajmie pokolenie.

KRYSTYNA: Nie rozumiem, dla czego komuś przeszkadza jedna lista. Przecież na niej można będzie zakreślić swojego kandydata. Każdy wyborca będzie mógł wybrać.

MALSTAN: Partijne kombinacje skończą się znowu wygraną PiS-u. Obywatel nie musi zawsze głosować na swoją partię.

JANBUT: Niech Hołownia i Kosiniak-Kamysz pokażą te swoje badania, kto je robił, kto firmuje, bo inaczej to ściema z egoistycznych powodów. Hołownia chce być prezydentem i nie na rękę mu duża koalicja, za mało blasku!

STYLE: Osobne listy to scenariusz katastrofy. Obecnie nie ma w Polsce ugrupowania, które byłoby w stanie zgromadzić takie poparcie, by zdobyć większość parlamentarną. Nawet możliwe 174 mandaty PO – to nie większość.

Zjednoczenie całej demokratycznej opozycji, również tej pozaparlamentarnej, to jedyny sposób, aby pokonać PiS i D'Hondta. Politycy opozycji muszą wybrać między Polską a partią. W przeciwnieństwie do słów – liczby nie kłamia! Już w 2019 r. opozycja dostała milion głosów więcej! Gdyby wybrali Polskę, a nie własne widzimisię – PiS by już nie rządził. ●

Apel o wspólną listę możesz podpisać na: [Wspolnalista.online](https://wspolnalista.online)

Ważne, aby się nawzajem nie atakować

Każda z partii gra aktualnie na dobre ustawienie się w blokach startowych

Podpisałem apel o wspólną listę. Udostępniłem w moich 25 pro-demokratycznych grupach na FB. Ale też mam wątpliwości – jedna czy max. – dwie listy Opozycji Demokratycznej w wyborach do Sejmu?

Wiem, jak dzieli mandaty pan d'Hondt – On zdecydowanie pro-

muje zwycięskie ugrupowanie. Ostatnio są sygnały z PSL – o zaproszeniu Agro Unii na wspólne listy w wyborach do Sejmu. Każda z partii gra aktualnie na swoją tożsamość, na swoje dobre ustawienie się w blokach startowych. Każda z partii zamawia „swoje” wewnętrzne sondaże. Ja to rozumiem.

Nie wiadomo jeszcze, co PiS zmastruje przy ordynacji wyborczej... Czy zastosuje „krojenie okręgów” wyborczych, tzw. Gerrymandering. Ważne jest, aby się nawzajem nie atakować, nie hejtować m.in. Hołowni i Kosiniaka-Kamysza, ale także Czarzastego czy Tuska.

Krytyka – tak, ale wyrażam moje głośne „nie” dla tzw. krytykanctwa. Pracujemy dalej #SilniRazem. ●
Jerzy Wójcicki

Koordynator Grupy Obywatelskiej Ostrowski Spacer Protestacyjny „Łańcuch Światła”



OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi III Wydział Cywilny (Łódź, al. Kościuski nr 107/109) informuje, że przed Tutejszym Sądem prowadzone jest postępowanie w sprawie o sygnaturze akt III Ns 621/22 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi (siedziba: Urząd Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104, 90-926 Łódź) o uznanie za zmarłych Ichocka Ordynansa, syna Sendera i Marjem, urodzonego w dniu 12 maja 1924 roku w Łodzi, ostatnio zamieszkałego w Łodzi, oraz Sali Ordynans z domu Fuksbrummer, córki Abrama Lejzora i Nachy, urodzonej w dniu 1 czerwca 1925 roku w Olkuszu. Zaginioni byli małżeństwem. Ichoch Ordynans w dniu 20 września 1956 roku wymeldował się z Łodzi na pobyt stały do Izraela.

W związku z powyższym wzywa się:

- zaginionych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie mogą być uznani za zmarłych;
- wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34220053



Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygn. akt III Ns 330/22 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104, 90-926 Łódź, o uznanie za zmarłej: **Pauliny Bekerman z domu Wilczyńska, urodzonej 29 kwietnia / 11 maja 1889 roku w Łodzi, córki Ludwika Lajba i Sary vel Sury vel Salomei z domu Korngold/Kornhold**, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi. Wzywa się zaginione, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiły się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie mogą być uznane za zmarłe. Wzywa się również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34220064

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej, Wydział I Cywilny,

pod sygn. akt I Ns 787/21 toczy się postępowanie z wniosku Konrada Wolasa

o stwierdzenie nabycia spadku po JANIE WOLASIE

zmarłym w dniu 13/04/2021 r. w Wilkowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Pisarzowicach.

Sąd nie ma wiedzy jaki majątek pozostał po spadkodawcy.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych,

aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34220026

Kara za prędkość

30

PUNKTÓW KARNYCH
• dostał kierowca nissana, który w terenie zabudowanym w Zakopanem jechał 131 km/godz. Stracił prawo jazdy, został też ukarany mandatem w wysokości 5 tys. zł

Gdańsk. Wielka inwestycja w Baltic Hub



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BALTIC HUB

W Gdańsku rozpoczęła się budowa nowej części terminala kontenerowego Baltic Hub (dawnie DCT). Warta ponad miliard złotych inwestycja ma sprawić, że gdański port wejdzie już nie tylko do bałtyckiej, ale też europejskiej czołówki przeładunku kontenerów. Nowy terminal T3 ma być gotowy do połowy 2024 r., a w pełni ma zacząć działać w drugim kwartale 2025 r. Rozbudowa Baltic Hub zwiększy jego zdolności przeładunkowe do 4,5 mln TEU rocznie. Dzięki temu terminal trafi do pierwszej dziesiątki w Europie. Na zdjęciu: Wizualizacja terminala T3 w Baltic Hub. ● **macp**

Warszawa

200 tys. pustych mieszkań w stolicy

W dzielnicach takich jak Mokotów, Śródmieście czy Wola jest po ponad 20 tys. niezamieszkałych mieszkań – wyszło ze spisu powszechnego. W sumie w stolicy jest aż ponad 200 tys. takich lokali, czyli jedna piąta wszystkich.



• Według spisu powszechnego w Warszawie jest ok. 207 tys. niezamieszkałych mieszkań

FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Michał Wojtczuk

Dane o mieszkaniach niezamieszkałych podano we wstępnym podsumowaniu wyników Narodowego Spisu Powszechnego. – W Polsce zanotowaliśmy 11,7 proc. mieszkań niezamieszkałych. Najwyższy odsetek, oprócz gmin na terenach turystycznych czy przygranicznych, miały duże ośrodki miejskie z rozwiniętym rynkiem najmu. W dużych miastach odsetek pustych mieszkań zbliżył się do 14 proc., w Warszawie sięgnął 14,32 proc. – podliczała dr Agnieszka Matulska-Bachura z Głównego Urzędu Statystycznego podczas konferencji demograficznej w Warszawie.

Jedna piąta lokali była pusta

Marcin Kałuski, rzecznik Urzędu Statystycznego w Warszawie, podaje dane, z których wynika, że ten odsetek jest jeszcze wyższy: według spisu powszechnego w stolicy było blisko 207 tys. niezamieszkałych mieszkań na nieco ponad milion lokali w mieście. Czyli 19,96 proc., prawie jedna piąta, było pustych.

W liczbach bezwzględnych najwięcej mieszkań bez mieszkańców jest na Mokotowie (ponad 28 tys.), Woli (ponad 26 tys.) i w Śródmieściu (ponad 22 tys.). Trochę inaczej kolejność wygląda, jeśli przyjrzeć się, jaki odsetek stanowią lokale

niezamieszkałe w zasobie dzielnic: na pierwsze miejsce, z ponad 28 proc. wolnych mieszkań, wysuwa się Śródmieście, na drugim jest Wola (ponad 25 proc.), na trzecim Praga Północ (ponad 24 proc.), a zaraz za nią Wilanów (ponad 23 proc.).

Czy to znaczy, że w Warszawie rzeczywiście jest aż ponad 200 tys. mieszkań na wynajem? I dlaczego aż tyle było pustych? Kałuski tłumaczy, że za mieszkanie niezamieszkałe uznano takie, w którym nie spisało się żadnej osoby, ani jako mieszkającej stale, ani jako przebywającej czasowo. Tylko część z tych lokali była przeznaczona do wynajmu lub na sprzedaż i niezamieszkała dlatego, że jeden lokator się wyprowadził, a nowy jeszcze się nie pojawił. – Spis przeprowadzaliśmy 30 marca 2021 r. Wtedy wciąż jeszcze trwała pandemia i obowiązywały związane z nią ograniczenia. To miało wpływ na wyniki – tłumaczyła dr Matulska-Bachura.

Część z tych mieszkań to jeszcze niezasiedlone lokale w nowo powstałych budynkach, remontowane lub czekające na remont, przeznaczone do czasowego lub sezonowego przebywania (drugie mieszkania; trudno powiedzieć, jaka część z nich jest wynajmowana), wynajęte placówce dyplomatycznej lub

konsularnej innego państwa i zamieszkałe przez osoby nieobjęte spisem oraz wykorzystywane wyłącznie do prowadzenia działalności gospodarczej.

Lokata kapitału

Analitycy z firmy PwC szacowali niedawno, że w Warszawie indywidualni wynajmujący mają ok. 150 tys. mieszkań (instytucjonalni operatorzy mieszkań na wynajem – mniej niż 4 tys.) – to liczba nie aż tak odległa od tej wskazanej w spisie. – Trudno jednoznacznie oszacować, jaka jest całkowita liczba mieszkań na wynajem w Warszawie. Na Otodom od początku 2022 r. unikatowych aktywnych ofert mieszkań na wynajem w stolicy było 50 tys. Za to przez cały 2021 r. – blisko 76 tys. – podaje Karolina Klimaszewska, analityczka Otodom.pl.

Kategorię mieszkań niezamieszkałych badano także w spisie powszechnym z 2011 r. Doliczono się ok. 114 tys. takich mieszkań, które w zasobach miasta stanowiły 13,4 proc. Przez następną dekadę liczba mieszkań w Warszawie wzrosła – w czasie boomu mieszkaniowego oddawano nawet ponad 20 tys. lokali rocznie. Część z nich była kupowana jako lokata kapitału z myślą o zarabianiu na wynajmie. ●

Jak radny PiS zdobył tytuł

Mistrz jest tylko jeden

Jak najprościej zostać mistrzem Polski WORD w szachach? Zorganizować zawody i wystartować w nich jako jedyny uczestnik. Tak tytuł zdobył Andrzej Matusiak, radny PiS.

Andrzej Matusiak jest radnym PiS w Jastrzębiu-Zdroju, a zarazem bratem bliźniakiem Grzegorza Matusiaka, posła PiS. W mieście nazywa się ich „jastrzębskimi bliźniakami”, obaj mają ogromne wpływy. Andrzej Matusiak stoi też na czele Śląskiego Związku Szachowego, a dwa lata temu został kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Jastrzębiu-Zdroju. Szef śląskiego WORD podkreślał, że Matusiak dostał to stanowisko [bez konkursu], bo przez dwie kadencje zasiadał w radzie nadzorczej spółdzielni mieszkaniowej i ma doświadczenie w pracy samorządowej.

„Nasz prezes Andrzej Matusiak jest także Mistrzem Polski WORD w szachach. Sprawdźcie okoliczności, w jakich wywalczył ten tytuł, bo są kuriozalne, zupełnie jak z filmów Barei” – napisali do „Wyborczej” członkowie Śląskiego Związku Szachowego.

Mistrzostwa Polski WORD odbyły się w sierpniu ub.r. w ramach festiwalu Szachy w Ustroniu Łączą Pokolenia. Organizatorem imprezy był Śląski Związek Szachowy, którym kieruje Andrzej Matusiak. Honorowy patronat nad zawodami objął jego bezpośredni przełożony Janusz Freitag, dyrektor WORD w Katowicach [ze stanowiska został odwołany kilka tygodni temu] i jednocześnie działacz PiS. Sponsorami byli m.in. firma Mokate, a także należący do samorządu województwa Fundusz Górnośląski.

W materiałach promujących mistrzostwa Polski WORD napisano, że celem imprezy jest popularyzacja szachów. W zawodach mogli wystartować obecni i emerytowani pracownicy WORD z całego kraju. Warunkiem udziału było

wpłacenie 50 zł wpisowego na konto Śląskiego Związku Szachowego. Zwycięzca turnieju miał otrzymać tytuł mistrza Polski, puchar oraz upominki ufundowane przez firmę Mokate. Z kolei zdobywcy drugiego i trzeciego miejsca mieli dostać medale oraz sponsorskie upominki. Dodatkowo pierwsza trójka miała zagwarantowany bezpłatny (bez opłaty startowej) udział w mistrzostwach Europy w szachach szybkich i błyskawicznych organizowanych w Katowicach.

Tytuł mistrza Polski WORD wywalczył Andrzej Matusiak. Jako zwycięzca dostał puchar oraz nagrodę ufundowaną przez sponsora. W internecie na próżno jednak szukać informacji na ten temat. „Sprawa jest wstydliwa. Dlaczego? Sprawdźcie listę startową” – napisali nam członkowie Śląskiego Związku Szachowego.

Okazało się, że radny PiS i prezes Śląskiego Związku Szachowego był jedynym zawodnikiem, który zapisał się do udziału w rywalizacji. Tytuł mistrza Polski otrzymał, choć nie rozegrał ani jednej partii.

Andrzej Matusiak przysłał nam wyjaśnienie w tej sprawie (pisownia oryginalna): „Puchar i medal przekazałem do WORD Katowice, nagrodą był tylko zestaw Mokate i przekazałem go rodzinie Ukrainkiej. Informacje o turnieju były na stronie PZSzach, Festiwalu oraz dyrekcja Word rozesała komunikat po wszystkich WORD-ach w Polsce (WORD był współorganizatorem Festiwalu). Niestety, zgłosiłem się dużo wcześniej, dzwoniły do mnie osoby zainteresowane tym turniejem – niestety, nikt oprócz mnie nie wziął udziału”.

Radny PiS dodał, że w tym samym czasie w Ustroniu odbyły się także mistrzostwa Polski nauczycieli, górników i energetyków. „Śmieszne to, faktycznie o czym możecie pisać?” – zdziwił się radny PiS. W tym roku mistrzostw Polski WORD już nie zorganizowano. ● **Marcin Pietraszewski**

Gniazdo rosyjskich szpiegów

Szef MSZ Węgier Péter Szijjártó ogłosił we wtorek, że jego kraj wetuje oficjalny udział Ukrainy w szczycie NATO w Bukareszcie. Tymczasem Ukraińcy złapali szpiega, który zmierzał z tajnymi informacjami do rosyjskiej ambasady w Budapeszcie.

Michał Kokot

– To stanowisko nie jest nowe. Mówiliśmy od dawna, że jak długo węgierska mniejszość nie odzyska swoich praw, tak długo nie będziemy godzić się na oficjalny udział ukraińskich przedstawicieli w szczycie Ukraina-NATO – powiedział Szijjártó we wtorek.

Ostatecznie ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba wziął jedynie udział w roboczym obiedzie z przedstawicielami NATO.

Węgry blokują rozmowy Ukrainy z NATO od 2018 r., za pretekst służy im ustawa o języku ukraińskim przyjęta jeszcze za kadencji prezydenta Petra Poroszenki. Miała ona zapobiec rozpadowi Ukrainy na część ukraińsko- i rosyjskojęzyczną. Na jej mocy ograniczono liczbę lekcji prowadzonych w językach mniejszości w szkołach. Budapeszt twierdzi, że Kijów dyskryminuje w ten sposób mniejszość węgierską na Zakarpaciu liczącą ponad 100 tys. osób.

Jednakże stanowisko Węgier usztywniło się już wcześniej – odkąd w 2014 r. ministrem spraw zagranicznych został Szijjártó. Jesienią ubiegłego roku Rosja odznaczyła go Orderem Przyjaźni – za zasługi na rzecz wzmacniania relacji obydwu państw.

Wpadka na granicy

Węgierscy dziennikarze śledczy od dawna opisują to, jak Węgry pod rządami Orbána



• Péter Szijjártó, minister spraw zagranicznych Węgier, i szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow w Moskwie, 21 lipca 2022 r. FOT. AP

stały się agenturą rosyjskiego wywiadu. To z tego kraju Rosjanie planują operacje, wynajmują tzw. bezpieczne domy, wypożyczają samochody, którymi wyruszają w region. Głównym ośrodkiem jest rosyjska ambasada w Budapeszcie. Według oficjalnych danych liczy ona obecnie aż 56 dyplomatów, o 10 więcej niż jeszcze rok wcześniej. Dla porównania: ambasada w Warszawie ma 13 dyplomatów, a ta w Bratysławie – jedynie trzech.

To właśnie do rosyjskiej ambasady w Budapeszcie zmierzał szpieg złapany kilka dni temu na granicy ukraińsko-węgierskiej. Okazał się nim były pracownik ukraińskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, który zbierał dane dotyczące oficerów kontrwywiadu (SBU) i wywiadu wojskowego Ukrainy, a także informacje o ruchach pułku Azow i personelu 72. brygady zmechanizowanej. Miał również informacje i plany ukraińskich baz, składów z bronią i magazynów. Informacje te zgrał na pamięć przenośną, którą ukrył... w odbycie.

Nie byłby to pierwszy raz, gdy szpieg Rosji zmierzał do jej ambasady w Budapeszcie. Tak było kilka lat temu w przypadku agentów GRU, odpowiedzialnych za zamach we Vrbeticach w Czechach, gdzie zginęły dwie osoby (Rosjanie wysadzili w powietrze magazyn amunicji, która miała trafić do Ukrainy).

Niedawno na jaw wyszło również, że w Budapeszcie mieszkanie i meldunek ma Siergiej Naryszkin, obecny szef Służby Rosyjskiego Wywiadu Zagranicznego (SWR), i jego syn, który mieszka tam od czterech lat. Ten drugi ma węgierskie obywatelstwo, które uzyskał w kontrowersyjnym programie wizowym, obecnie już wygaszonym. W programie brały udział firmy zarejestrowane na ludzi z otoczenia Orbána. Węgierski kontrwywiad próbował w 2020 r. pozbawić obywatelstwa syna Naryszkina, ale ostatecznie próba ta się nie powiodła.

Bank szpiegów

Węgierskie media śledcze piszą, że aktywność rosyjskich szpiegów na Węgrzech jeszcze się zwiększyła wraz z uzależnieniem węgierskiej gospodarki od Rosji. Budapeszt zdecydował się na rozbudowę elektrowni atomowej przez Rosjan i oddał im monopol na dostawę paliwa. Węgrzy sprowadzają tanią rosyjską ropę, i to mimo sankcji nałożonych przez UE.

Coraz silniejsza jest również rosyjska inwigilacja węgierskiej administracji. W marcu okazało się, że rosyjscy hakerzy zainfekowali wewnętrzną sieć MSZ Węgier i mogli uzyskać dostęp do tajemnic NATO i UE.

Ostatni tak duży atak miał miejsce w drugiej połowie ubiegłego roku, a stali za nim hakerzy nadzorowani przez FSB oraz częściowo rosyjski wywiad wojskowy GRU. Wtedy udało im się uzyskać dostęp do komputerów w siedzibie MSZ w Budapeszcie, a także w jego 150 placówkach i 90 misjach dyplomatycznych.

Informacje te ujawnił węgierski dziennikarz Szabolcs Panyi, specjalizujący się w opisywaniu wpływów Rosjan na Węgrzech. W ubiegłym roku odkrył, że sam był inwigilowany za pośrednictwem programu Pegasus przez węgierskie służby. Stało się tak, gdy pracował nad tekstem o Międzynarodowym Banku Inwestycyjnym (MIB) z siedzibą w Budapeszcie. Jest on nazywany na Węgrzech rosyjskim „bankiem szpiegów” ze względu na specjalny status jego pracowników mogących działać dla rosyjskiego wywiadu dzięki posiadanym immunitetom dyplomatycznym.

MIB może również sam występować z wnioskami o udzielanie immunitetów dyplomatycznych swoim pracownikom, a nawet gościom, co węgierski MSZ ma bez kłopotów czynić.

Po tegorocznej inwazji rosyjskiej w Ukrainie z MIB wycofali się niemal wszyscy zagraniczni udziałowcy. Ostatecznie w „banku szpiegów” udziałowcami pozostały jedynie Rosja i Węgry (niewielkie udziały w nim mają jeszcze Kuba, Wietnam i Mongolia).

Węgry są ostatnim krajem UE, który nie ratyfikował przyjęcia Szwecji i Finlandii do NATO. W ubiegłym tygodniu polski premier Mateusz Morawiecki zapewniał, że rozmawiał o tym z Orbánem i ten miał mu obiecać, że węgierski parlament (zdominowany przez jego partię Fidesz) zajmie się tym na najbliższej sesji. „a więc za niewiele ponad miesiąc”, jak twierdził Morawiecki.●

Adw. Katarzynie Gajowniczek-Pruszyńskiej

Drogiej Kasi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

przyjaciółki z Zespołu ds. Kobiet przy NRA

www.niekrologiwyborcza.pl/34220781

Pani

Marii Dworakowskiej

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Męża

Józefa Skwarka

- aktora, reżysera i dyrektora teatrów

składają

Dyrekcja i Zespół Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego



www.niekrologiwyborcza.pl/34220693

Aktywność rosyjskich szpiegów na Węgrzech jeszcze się zwiększyła wraz z uzależnieniem węgierskiej gospodarki od Rosji. Budapeszt zdecydował się na rozbudowę elektrowni atomowej przez Rosjan i oddał im monopol na dostawę paliwa. Węgrzy sprowadzają tanią rosyjską ropę, i to mimo sankcji nałożonych przez UE

Rosyjska artyleria łapie zadyszkę

Z szacunków Pentagonu wynika, że ataki rosyjskiej artylerii nie są już tak intensywne jak do tej pory. To efekt strat i kurczących się zapasów amunicji. Tymczasem Ukraina będzie miała w arsenałach nową broń z Turcji.

Bartosz T. Wieliński

Informacje o zmniejszeniu intensywności rosyjskich ostrzałów artyleryjskich potwierdzają wysokiej rangi przedstawiciele Pentagonu. – Przewaga rosyjskiej artylerii nad ukraińską, jeśli chodzi o wystrzelone pociski, zmniejsza się – mówił jeden z amerykańskich wojskowych na wtorkowym spotkaniu dla dziennikarzy.

Nie oznacza to, że rosyjska artyleria przestała być groźna. W bronionym przez Ukraińców Bachmucie ukraińskie i rosyjskie haubice nie milkną ani na chwilę.

Podobnie pociski z rozmieszczonych na lewym brzegu Dniepru rosyjskich haubic spadają na wyzwolony Chersoń. Odkąd dwa tygodnie temu nad miastem zawisła ukraińska flaga, rosyjska artyleria zabiła ponad 30 osób. Cywile w obawie o życie zaczęli uciekać z miasta.

Zdaniem Amerykanów zmniejszenie liczby wystrzeliwanych pocisków oznacza, że Rosjanom zaczyna brakować amunicji. Z drugiej strony to także efekt strat, jakie Ukraińcy zadali rosyjskiej artylerii dzięki zachodnim samobieżnym haubicom i wyrzutom precyzyjnych pocisków ziemia-ziemia.

Nie ustają problemy logistyczne Rosjan

Latem, gdy Rosjanie prowadzili ofensywę w Donbasie, ich artyleria wystrzeliwała dziennie około 20 tys. pocisków. To ponad trzy



• **We wrześniu rozpoczęły się ukraińskie ofensywy na Charkowszczyźnie, w Donbasie i w końcu pod Chersoniem. Ukraińcom udało się odbić połowę zajętych przez Rosję terytoriów (na zdjęciu: ukraińscy żołnierze w obwodzie donieckim, 22 listopada 2022 r.)** FOT. AP /

razy więcej, niż byli w stanie wtedy wystrzelić Ukraińcy.

Rosjanie morderczym ostrzałem niszczyli kolejne linie ukraińskiej obrony, zamieniali w gruzы szturmowane miasta w obwodach ługańskim i donieckim. Dzięki zmasowanemu ostrzałowi rosyjska piechota była w stanie – kosztem gigantycznych strat – zajmować dosłownie metr po metrze ukraińskie terytorium.

Ta barbarzyńska taktyka prowadzenia wojny, choć przynosiła Rosjanom sukcesy, była dowodem na poważne problemy rosyjskiej armii. Dowódcy nie byli w stanie prowadzić walki manewrowej, zamiast tego, nie licząc się z kosztami, parli do przodu.

Samo użycie artylerii było nieefektywne. Według założeń jednostki samobieżnej artylerii miały być przydzielone do rosyjskich batalionowych grup taktycznych i błyskawicznie zapewniać im wsparcie ogniowe. Artylerzyści, by lokalizować cele, mieli korzystać z nowoczesnych radarów artyleryjskich

oraz dronów rozpoznawczych typu Orlan-10, które miały namierzać za pomocą wskaźnika laserowego cele dla odpalanych z samobieżnych haubic precyzyjnych pocisków typu Krasnopol. Pociski rosyjska artyleria miała odpalać – w teorii – 10 sekund po namierzeniu celu.

W rzeczywistości w pierwszej fazie wojny jednostki artylerii musiały korzystać z obserwatorów, którzy wspinali się na drzewa i koordynowali ostrzał, obserwując przedpole przez lornetki. Rosyjskich dronów nie było, później jednostkom dostarczono chińskie, z których zwykle korzystają amatorzy fotografii.

Tymczasem Ukraińcy stworzyli bardzo efektywny system kierowania ogniem artylerii i robili z niego doskonały użytek. Na przykład w maju pod Sewierodonieckiem zniszczyli prawie cały rosyjski batalion piechoty zmechanizowanej przeprawiający się przez rzekę Doniec.

A gdy latem Ukraińcy dostali od Amerykanów, Brytyjczyków

i Niemców pierwsze wyrzutnie typu M142 HIMARS i M270 MLRS, kierowane za pomocą nawigacji satelitarnej pociski zaczęły niszczyć rosyjskie składy z amunicją i paliwem, a także punkty dowodzenia.

Przewaga artyleryjska Rosjan na niewiele się zdała, gdy rosyjskie wojsko nie dostawało zaopatrzenia.

Coraz starszy sprzęt

We wrześniu rozpoczęły się ukraińskie ofensywy na Charkowszczyźnie, w Donbasie i w końcu pod Chersoniem. Ukraińcom udało się od-

Rosja braki w sprzęcie uzupełnia, wydobywając z magazynów haubice produkowane w latach 60. i 50. Amunicję zdobywa zaś, dosłownie plądrując magazyny armii białoruskiej

bić połowę zajętych przez Rosję terytoriów.

Na podstawie analizy fotografii i filmów wykonanych na frontach holenderski blog militarny Oryx podaje, że Rosjanie od lutego stracili prawie 300 samobieżnych i 142 holowane haubice. Do tego dochodzi 159 wyrzutni pocisków ziemia-ziemia typu Grad, Uragan i Smersz, a także 86 pojazdów wsparcia i zabezpieczenia technicznego oraz 200 pojazdów dowodzenia.

Rosja braki w sprzęcie uzupełnia, wydobywając z magazynów haubice produkowane w latach 60. i 50. Amunicję zdobywa zaś, dosłownie plądrując magazyny armii białoruskiej.

Dostawy pocisków mają – według wywiadów NATO – przychodzić do Rosji z Korei Północnej. Rosyjski przemysł obronny, który bardzo mocno odczuł zachodnie sankcje, nie jest w stanie zapelniać arsenałów.

Drenowanie światowych zapasów amunicji

Z identycznym problemem borykają się Ukraińcy, a fabryki amunicji w krajach NATO mimo zwiększenia produkcji też nie są w stanie uzupełniać zapasów na bieżąco. Kijów liczy na wsparcie z Korei Południowej i Pakistanu. Ale Seul i Islamaabad raczej niechętnie podzielią się arsenałem, bo same nieustannie liczą się z wybuchem wojny na swoim terytorium.

Za to Turcja przekazała właśnie Ukraińcom wyrzutnie rakiet podobne do amerykańskich HIMARS. Pociski systemu TRLG-230 mają do 70 km zasięgu. W odróżnieniu od amerykańskich rakiet wyposażono je w czujniki pozwalające naprowadzić pocisk w cel podświetlony laserem (emitowanym z drona lub przez żołnierzy służb specjalnych). Tureckie rakiety mogą też niszczyć cele w ruchu.

Turcja przekazała Ukrainie osiem wyrzutni zamontowanych na podwoziu ciężarowych Kamazów i 200 rakiet. ●

Starosta Pleszewski informuje:

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako działki nr 64, 65, ark. m. 1, obręb Tursko, miejscowość Bogustawice, gm. Gotuchów, przez zezwolenie spółce Energia – Operator S.A. na wykonanie w obrębie ww. nieruchomości inwestycji polegającej na wymianie istniejących przewodów napowietrznych nn 04 kV na nowe. Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby zgłosiły swój udział w postępowaniu. Szczegółowych informacji udziela: Starostwo Powiatowe w Pleszewie, ul. Poznańska 79, 63-300 Pleszew, tel. (0-62) 7429643.

34220776

W Sądzie Rejonowym dla miasta stołecznego Warszawy w Warszawie pod sygnaturą II NS 890/21 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Stołecznego Warszawa

O STWIERDZENIE ZASIEDZENIA 2/3 UDZIAŁU

we własności nieruchomości położonej w Warszawie przy ulicy Muszkietierów 26, składającej się z działki ewidencyjnej nr 31 oraz działki ewidencyjnej nr 42, obręb 2-07-11, dla której prowadzona jest księga wieczysta przez Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, XIII Wydział Ksiąg Wieczystych nr WA5M/00465209/4.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiły się do Sądu i udowodniły swoje prawa do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34220005

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygn. akt III NS 330/22 z wniosku Skarbu Państwa — Prezydenta Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104, 90-926 Łódź, o uznanie za zmarłego: **Sary vel Sury vel Salomei Wilczyńskiej z domu Korngold/Kornhold, urodzonej dnia 22 kwietnia / 4 maja 1863 roku w Warszawie, córki Libera i Bai z domu Fajnkind, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi.** Wzywa się zaginione, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiły się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie mogą być uznane za zmarłe. Wzywa się również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34220062

OGŁOSZENIE

Sygnatura akt sprawy I NS 1366/16

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I NS 1366/16 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Małgorzacie Marii Skrzypczak z domu Gasda, córce Jana i Marii, zmarłej dnia 16 stycznia 2014 r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia 23 października 1957 r. w Świętochłowicach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34220600

Lódź dnia 21 listopada 2022 roku
Sygn. akt : III NS 363/22

OBWIESZCZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi III Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. III NS 363/22 toczy się postępowanie z wniosku Open Finance Wierzytelność Detalicznych Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Skrzypkowskiej z domu Szubert, córce Władysława i Zofii z domu Bogolebskiej, ur. 2 września 1941 w Łodzi, zmarłej w dniu 2 lipca 2021 roku w Łodzi, w Łodzi, ostatnio stale przebywającej w Łodzi przy ul. Sprawiedliwej 17 m. 4/6.** Po skład spadku nie jest znany.

Po zmarłej pozostały długi wynikające z nakazu zapłaty wydanego w dniu 20.08.2014 roku w sprawie VI Nc-e 1054420/14 Sądu Rejonowego Lublin-Zachód w Lublinie. Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE 34220592

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, w II Wydziale Cywilnym w sprawie II NS 492/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa — Prezydenta Miasta Łodzi o **stwierdzenie nabycia spadku po Salomonie Altmanie, synu Jakowa/Jakuba i Goldy, urodzonym w Częstochowie, zmarłym w dniu 9 maja 1946 roku.**

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wyżej wymienionego, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34220082

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Kaplicznej 4;

obręb: Osobowice, AM-19, dz. nr 9/2;
GPS: N: 51.14397, E: 16.99028;
pow. nieruchomości: 397 m²;
KW nr WR1K/00125952/0;
Przeznaczenie nieruchomości: brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, nieruchomość położona w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i jednorodzinnej;
938 000,00 zł;
100 000,00 zł;

Cena wywoławcza:
Wadium:

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **27 stycznia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 3 lutego 2023 r.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl



Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl.
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34219650

Tak Polacy tracą pracę

Emilia uważała się za pracownika roku, szef doceniał jej pracę, nie tylko słowem, ale i premiami. „Jesteś dobra, poradzisz sobie” – pokrzepił ją w rozmowie telefonicznej, informując o zwolnieniu. Są i tacy, którzy o końcu zatrudnienia dowiadują się od współpracowników.

Justyna Sobolak

„Nadchodzi Twitter 2.0. Wymaga ekstremalnie ciężkiej pracy. Kliknij TAK do godz. 17:00, aby potwierdzić swoją chęć pozostania w firmie” – napisał Elon Musk w wiadomości wysłanej do pracowników. Ten, kto nie wyraził zgody, zgodnie z sugestią Muska, mógł pakować swoje rzeczy. Osobliwy sposób na zwolnienie pracowników? Są jeszcze „ciekawsze”.

– Vishal Garg, szef Better, rok temu w grudniu w czasie spotkania na Zoom zwolnił 900 osób. Z kolei w Azji, w Kuala Lumpur, zrobiono ćwiczenia z ewakuacji z wież Petronas Towers. Pracownikom kilku firm powiedziano, że jak będą wracać i ich karta nie zadziała, to znaczy, że zostali zwolnieni – wylicza Paweł Dudek, ekspert od zmian w organizacjach.

SMS-em albo przez współpracowników

Przykłady mało etycznych zwolnień znaleźć można także w Polsce. – Jedna z firm zaprosiła podobno wszystkich przedstawicieli handlowych, którzy mieli samochody, do Zakopanego. Gdy przyjechali, to w recepcji hotelu, przy wejściu zostali poproszeni o oddanie kluczy, komputerów, wręczono im bilety, by mogli wrócić do domów pociągami czy autobusami – przypomina sobie Paweł Dudek. Zna przypadek zwolnienia pracownika uczelni publicznej, po 18 latach pracy, listem poleconym.

Emilia została zwolniona po 6 latach pracy przez telefon. – Szef nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy. Zawsze powtarzał, że ceni moją pracę, dostawałam premie, po czym zadzwonił i powiedział, że musi mnie zwolnić. „Jesteś dobra, poradzisz sobie” – usłyszałam. Zabrzmiło to tak, że przez to, że się starałam, straciłam stanowisko. Dodam, że zostały osoby, które w ogóle nie wykazywały zaangażowania – mówi ze smutkiem.

Piotr na jednym z forów napisał, że stracił pracę przez SMS. – Szef napisał mi, że mnie zwalnia. Można tak? Jak widać można – opisywał. Aneta o zwolnieniu dowiedziała się od współpracowników. – Zadzwoniła koleżanka i ubolewała nad moją sytuacją. Pytam, ale o co chodzi? Ona mówi, że mnie zwolnili. Zaraz następny telefon, od kolegi. Z tym samym.



FOT. ANTON VIERIETIN/SHUTTERSTOCK

Okazało się, że mieli rację – opowiada. Dziennikarz Jarosław Kret w 2016 r. stracił pracę w TVP. O tym, że został zwolniony, dowiedział się z grafiku. „Jarek właśnie się dowiedział, że nie ma go na grafiku. Od koleżanek, nie od szefów. Dyrektor nie znalazł czasu, by mu podziękować po 14 latach pracy” – pisała w mediach społecznościowych jego ówczesna partnerka Beata Tadla.

Lęk przed spojrzeniem w oczy

Dlaczego menedżerowie decydują się na takie mało etyczne działania? – Podzieliłabym przyczyny takiego zachowania na systemowe i osobiste. Przyczyny systemowe to cały nasz model gospodarczy, który realizujemy od ponad 30 lat. Neoliberalny model ogromny nacisk kładł na zysk, bogacenie się, efektywność. Według tego założenia to zysk jest miarą jakości i skuteczności. Menedżerowie, którzy tak działają, nauczyli się tego od swoich wzorców. Dziś wszyscy śmieją się z Elona Muska, ale jeszcze pół roku temu był stawiany za wzór. Jego model zarządzania był na świeczniku. Zresztą wczesny Steve Jobs też fatalnie zachowywał

się w stosunku do ludzi. A to przecież bohaterowie naszych czasów – mówi Anna Podgórska, trenerka i ekspertka zarządzania, mentorka liderów z HomoCreatore.pl.

Tego typu zwalnianie, jak twierdzi, może wynikać także z lęku: przed spojrzeniem w oczy osobie, która będzie cierpiała, skonfrontowaniem się z trudnymi emocjami. – Menedżerowie bardzo rzadko szkoleni są z tego, jak radzić sobie z trudnymi emocjami po drugiej stronie. A jak nie wiedzą, jak sobie radzić, to tłumią to. Wtedy chcą załatwić sprawę technicznie, na zimno i z jak największym dystansem biurokratycznym. Jeśli nie ma przymusu w procedurze firmowej czy kodeksie, żeby się rozstać w konkretny sposób, to robią to po linii najmniejszego oporu. SMS czy pismo wydaje się najbardziej zdystansowaną formą poinformowania pracownika, że już nie pracuje. Jeszcze „lepszą” z tego punktu widzenia formą było to, co zrobił Elon Musk, czyli rozesłanie jednego e-maila do setek pracowników jednocześnie – zauważa Anna Podgórska.

Minimum wsparcia

Małgorzata Głowacka-Pędras, psycholożka biznesu oraz mentorka z Avigon.pl, zwraca uwagę, że proces zwalniania jest bardzo nieprzyjemny zarówno dla pracodawcy, jak i pracownika. – Nikt nie lubi zwalniać ludzi i nikt nie chce być zwalniany. Dlatego bardzo ważne jest, żeby zwalniać w odpowiedni sposób, zapewniający pracownikowi choć minimum wsparcia – mówi.

Nie wszędzie takie wsparcie jest zapewnione. – Małe firmy często nie mają wykwalifikowanych pracowników HR. Przeprowadzają proces zwolnień we własnym zakresie. Duże organizacje i korporacje mają znaczną przewagę, ponieważ mają do tego specjalne działy lub korzystają z pomocy wykwalifikowanych specjalistów zewnętrznych. Proces jest bardziej sformalizowany, a kadra przeprowadzająca zwolnienia posiada odpowiednie kompetencje – zauważa Małgorzata Głowacka-Pędras.

Jak twierdzi, pracownik ma wtedy szansę otrzymania dodatkowego wsparcia – psychologicznego, doradztwa zawodowego, a także mentoringu w przypadku zmiany ścieżki kariery – Zdajemy sobie sprawę, że takie kompleksowe wsparcie nie jest możliwe w przypadku małych firm, które mają ograniczone możliwości, a samo zwolnienie pracownika wynika na przykład z pogarszającej się sytuacji firmy – mówi Małgorzata Głowacka-Pędras.

Powód powinien zostać podany

Ekspertka podkreśla, że niezależnie od sytuacji zawsze należy podać pracownikowi

Zwolnienia na Zoom-ie

900

OSÓB

• zwolnił rok temu w grudniu w czasie spotkania na Zoom Vishal Garg, szef firmy Better

prawdziwy powód zwolnienia i szczegółową informację o przyczynach.

– Największym błędem popełnianym przez pracodawców jest próba łagodzenia lub maskowania powodów zwolnienia. Wtedy przekaz jest nieczytelny, a rozżalenie pracownika większe. Bardzo często jest tak, że pracownik nie rozumie przyczyny zwolnienia. Słyszy, że jest świetnym pracownikiem, ale jednak go zwolnili. Frustracja i rozżalenie narasta. Wtedy trudniej jest pracownikowi poradzić sobie z daną sytuacją – zwraca uwagę Małgorzata Głowacka-Pędras.

Zdarza się, jak mówi, że w sytuacji, gdy np. zwalniana osoba płacze, reprezentant pracodawcy przekazuje niewłaściwy feedback. – Nie mówi prawdy, żeby złagodzić sytuację, a w konsekwencji szkodzi. Zwolniony odbiera sprzeczny komunikat, a to wywołuje „bałagan w głowie”, dezorientację i złość. Wzmocnia w pracowniku uczucie niesprawiedliwości, utraty własnej wartości i bezpieczeństwa. W konsekwencji stresu wywołanego sytuacją osoby borykają się z bezsennością, uzależnieniami, obniżonym nastrojem, depresją – zauważa Małgorzata Głowacka-Pędras.

Niedobłą praktyką jest brak informacji również w przypadku umów czasowych. Po zakończeniu takiej umowy, w związku z faktem, że przepisy nie wymagają podania przyczyny, dlaczego umowa nie będzie kontynuowana, często nie pojawia się żaden komentarz, feedback. – To praktyka bardzo deprymująca, wzbudzająca niepewność i przynębianie – mówi Małgorzata Głowacka-Pędras.

„Prezesem się bywa, człowiekiem się zostaje”

To, jak zostanie zwolniony pracownik, nie tylko wpływa na jego dalsze losy, ale i na opinię o osobie, która go zwalnia. – Kiedyś, gdy zostałem powołany do roli prezesa, powiedziano mi, że prezesem się bywa, człowiekiem się zostaje. I o tym zawsze pamiętam – mówi Paweł Dudek. W obliczu nadciągającej fali zwolnień radzi, szczególnie młodym menedżerom, którzy w czasie kryzysu po raz pierwszy będą musieli wręczać wypowiedzenia, by pamiętali o ludzkiej twarzy i dobrze przygotowali się do trudnej sytuacji.

– Zwolnień nie można przeprowadzać ad hoc. Muszą być przygotowane. To ogromne emocje dla obu stron. Działy personalne podpowiadają, by – gdy mamy duże zwolnienia – postawić przed zakładem pracy karetkę. Reakcje mogą być różne – mówi. ●

Chcesz podzielić się swoją historią związaną z utratą pracy, a może emocjami towarzyszącymi wręczaniu wypowiedzeń? napisz: justyna.sobolak@agora.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 26 listopada 2022 roku, w wieku 74 lat zmarła



Danuta Opalko

Mszą Świętą Pogrzebowa odbędzie się w dniu 2 grudnia 2022 roku o godzinie 14.00 w Kościele Sanktuarium przy ul. Żeromskiego 18 w Sulejówku.

Po Mszy Świętej odbędzie się pogrzeb na Cmentarzu Parafialnym w Sulejówku.

Pograżeni w smutku:
Mąż, Dzieci, Wnuki i Rodzina

Inflacja w listopadzie hamuje. Według prognoz to stan przejściowy

Wiemy już, jak wyglądał wzrost cen w listopadzie. Jest spore zaskoczenie.

Hubert Orzechowski

Inflacja w listopadzie wyniosła 17,4 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny. Przypomnijmy, że w październiku było to 17,9 proc. Przed publikacją środowowych danych prognozy części analityków przewidywały średni poziom inflacji w wysokości 18 proc. Przeciwnego zdania byli nieliczni, wśród nich m.in. ekonomiści mBanku, którzy przewidywali jej spadek do poziomu 17,5 proc. Jak sami jednak przyznali, być może poniosła ich „ulańska fantazja” związana ze środowym meczem (chodzi oczywiście o pojedynki Polaków z Argentczykami na piłkarskich mistrzostwach świata). Już bardziej serio mówili, że spodziewają się przede wszystkim istotnego spowolnienia wzrostów cen żywności w ujęciu miesiąc do miesiąca, to jest w granicach od 1,5 do 1,8 proc.

Jak zatrzymał się wzrost cen?
I nie pomylili się – w porównaniu z październikiem w listopadzie ce-

ny żywności urosły o 1,6 proc. „Jest to spowodowane głównie umiarkowanymi wzrostami owoców i warzyw oraz mięs (może spadki?). Presja w górę to wciąż nabiał, pieczywo i cała żywność przetworzona” – tłumaczyli swoją prognozę.

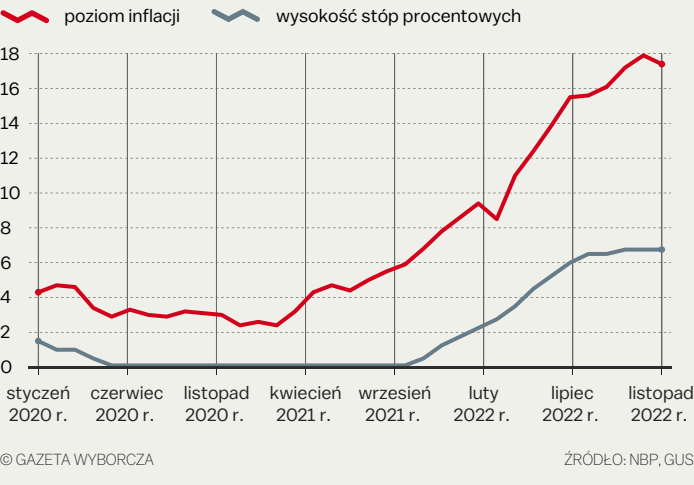
Podane przez GUS dane mają charakter wstępny. Nie znamy więc jeszcze dokładnego rozkładu wzrostu cen, jedynie to, jak wyglądał w trzech głównych kategoriach. Z nich największy wzrost odnotowały ceny nośników energii, które podrożały o 36,8 proc. rok do roku. Żywność jest droższa o 22,3 proc., a najmniej – bo o 15,5 proc. – podrożały paliwa.

Na spadek inflacji w stosunku do października największy wpływ miały jednak ceny w ujęciu miesiąc do miesiąca, a nie rok do roku. Wspomnieliśmy już, że żywność w listopadzie w porównaniu z październikiem podrożała „tylko” o 1,6 proc. Ale w pozostałych kategoriach dane te prezentują się jeszcze lepiej. Ceny zarówno nośników energii, jak i paliw minimalnie spadły. Te pierwsze były tańsze o 0,1 proc. niż w listopadzie, a paliwa staniały o 1,2 proc. I to właśnie te spadki zdecydowały o wyhamowaniu wzrostu inflacji.

– Czy to oznacza, że szczyt inflacji w Polsce jest już za nami? Niestety nie – komentuje dr Przemy-

Inflacja i stopy procentowe wciąż wysokie

Dane od stycznia 2020 r.



Podane przez GUS dane mają charakter wstępny. Nie znamy więc jeszcze dokładnego rozkładu wzrostu cen, jedynie to, jak wyglądał w trzech głównych kategoriach

ślaw Kwiecień z firmy XTB. – Od początku stycznia wejdą w życie podwyżki opłat za energię elektryczną dla gospodarstw domowych oraz zniknie tarcza paliwowa – dodaje ekspert. Ekonomista twierdzi, że same podwyżki cen energii podbiją inflację w okolicie 20 proc. na początku przyszłego roku. – Potem jednak inflacja zacznie spadać i naszym zdaniem jest spora szansa na odczyty jednocyfrowe w ostatnim kwartale przyszłego roku – mówi Kwiecień.

Podobnie uważa Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego. Ale jej zdaniem spadek inflacji po lutym będzie przejściowy. – Proces ten, jak wszystko wskazuje, zostanie przerwany w lipcu wraz z odejściem od zerowych stawek VAT obowiązujących aktualnie na niektóre produkty żywnościowe i przy drugiej podwyżce płacy minimalnej – wyjaśnia.

Co dalej z drożyzną?

Niemal na pewno czekają nas wzrosty inflacji już w grudniu. Szczyt inflacji? Może być to luty 2023 r., jeśli np. tarcza antyinflacyjna przestanie obowiązywać. Tyle tylko że według prognoz szczyt inflacji miał przypaść na lato, a tymczasem jest już prawie koniec roku. Niezależnie od tego wiadomo już, że przyszły rok także upłynie w cieniu drożyzny.

– W tym roku średnioroczna inflacja osiągnie 14,5 proc. – przewiduje ekonomistka Monika Kurtek. Narodowy Bank Polski przewiduje, że inflacja powróci w okolice celu inflacyjnego, czyli 2,5 proc. z możliwym odchyleniem o 1 pkt proc. w górę bądź w dół, dopiero w 2025 r.

Dane o inflacji w listopadzie mogą oznaczać także, że Rada Polityki Pieniężnej wstrzyma się z dalszymi podwyżkami stóp procentowych. ●

WE WTOREK, 6 GRUDNIA W „WYBORCZEJ”

Kalendarz astronomiczny na 2023 rok

- zorze polarne
- roje Perseidów
- zaćmienia Księżyca



Spór o spowiedź dzieci

Pedofil wytypował mnie w konfesjonale

Byłem przekonany, że wypytując mnie o masturbację, ksiądz dba o moją czystość, o której w domu nikt ze mną nie rozmawiał.

Nowak

Byłem młodym, naiwnym chłopakiem i nie widziałem poza nim świata. Młody ksiądz, który pojawił się w naszej parafii, poświęcał mi sporo uwagi. Cieszyłem się na każde spotkanie, czułem, że jestem dla kogoś naprawdę ważny. Rodzice byli dumni z naszej przyjaźni. Zwłaszcza mamę wizyty księdza nobilitowały (w jej własnych oczach), do końca życia nie dała złego słowa powiedzieć o księżach.

Mój oprawca wytypował mnie w konfesjonale. Byłem przekonany, że wypytując mnie o masturbację, dba o moją czystość, o której w domu nikt ze mną nie rozmawiał. Miał wgląd w moje relacje rodzinne, wiedział, że ojczym pije, ale mama jest bardzo religijna. Metodycznie, krok po kroku testował mnie i sprawdzał, na ile może sobie pozwolić.

Z perspektywy czasu, patrząc wstecz, zobaczyłem, jak to naprawdę działa. Jak bezbronna jest ofiara wobec swojego oprawcy. W wyobrażeniu bezbronnego dziecka mężczyzna, przed którym klęczy, jest Bogiem.

Siostra zakonna przygotowująca nas do sakramentu pierwszej komunii tłumaczyła nam, że spowiedź to szczerza rozmowa z Bogiem, że są pewne sprawy, które tylko tam, właśnie w konfesjonale, można załatwić, że tu nie ma drogi na skróty. Przez wiele lat, odkąd zacząłem się spowiadać, traktowałem to wskazanie cholernie poważnie.

I właśnie na tym polega różnica między dorosłym a dzieckiem w tej intymnej sytuacji. Wybór dziecka jest ograniczony. Po prostu nie zdaje sobie sprawy z tego, że ma prawo określić granice maglującemu go o takie rzeczy dorosłemu, że może i powinno się przed tym obronić. Że ksiądz to potencjalny krzywdziciel.

W trakcie wielu rozmów z pokrzywdzonymi w przestrzeni Kościoła słyszałem o tym samym modus operandi sprawców. To stały punkt w programie osaczania ofiary. Co za cynizm i przebiegłość! W trakcie spowiedzi drapieżca zbiera informację na temat sytuacji rodzinnej ofiary. Je samą poznaje przy okazji spowiedzi rodziców. Zanim sięgnie po dziecko, ma wystarczająco dużo danych, by wiedzieć, że ono się nie obroni, że łatwo będzie je skompromitować, że może nawet obrócić się przeciwko niemu bliscy.



• Akcja wieszania dziecięcych bucików – demonstracja przeciw pedofilii w Kościele, kuria metropolitalna, Warszawa, 25 sierpnia 2019 r. FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dodatkową przewagą księdza jest przekaz, który otrzymuje dziecko: że jest brudne i złe. Młody człowiek dowiaduje się, że „to właśnie przez jego nieczystość Pan Jezus cierpiał męki na krzyżu”.

Bardzo dobrze, że profesor Magdalena Środa podjęła temat spowiedzi dzieci („Uwolnijmy dzieci od spowiedzi”, „Gazeta Wyborcza” 15 listopada 2022 r.). Sprawa jest oczywista. Wysyłanie dzieci do konfesjonatu nie jest prywatną sprawą ich rodziców, jak podnoszą polemici. A jeśli rodzice nie potrafią zapewnić im bezpieczeństwa, powinno zadbać o to państwo.

I żeby była jasność: nie chcę powiedzieć, że pedofilia to choroba zawodowa księży. Ale nawet jeśli sytuacja, o których piszę wyżej, to promil, to zakaz spowiedzi dzieci jest ceną wartą zapłacenia, by ocalić i uchronić dzieci, które ten promil stanowią.

Zwłaszcza że Kościół nie jest w stanie racjonalnie obronić swojej praktyki spowiadania dzieci. O tym, żeby dzieci przystępowały do spowiedzi, zdecydował ponad sto lat temu jeden człowiek. Człowiek, który nie miał własnych dzieci ani nie miał pojęcia o psychologii dziecięcej – Pius X, ultrakonserwatywny papież, żyjący w permanentnym lęku przed zmianami w Kościele.

Katolicki pisarz John Cornwell w książce „The Dark Box”, pisząc o swoim doświadczeniu ze spowiedzią, wspomina, że nauczono go, iż grzechy nieczystości to grzechy śmiertelne, które należy wyznawać. To właśnie wtedy nauczył się wstydić swojego ciała. Ten wstyd Kościół konsekwentnie wpaja wiernym.

Podobny motyw pojawia się w autobiograficznej powieści Jamesa Joyce’a „Portret artysty z czasów młodości”, w której główny bohater jako nastolatek przeżywa prawdziwe katusze, gdy spowiednik zmusza go do wyjawienia szczegółów jego pierwszych doświadczeń seksualnych. Choć tego Joyce nigdy wprost nie napisał, można zasadnie zakładać, że właśnie nadmierna ciekawość spowiedników była jedną z przyczyn jego całkowitego odejścia od religii.

Kościół jednak nie widzi problemu. W swoim nauczaniu na temat czystości żyje w przestrzeni absurdu. Konfrontując się od dekad z psychologią, nie cofa się nawet na centymetr, trzymając się nierealnych oczekiwań wobec wiernych. 7 listopada 1975 r. ogłoszona przez Pawła VI deklaracja o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej „Persona humana” potępiła masturbację jako poważne nieuporządkowanie moralne: „Urząd Nauczycielski Kościoła wraz z niezmienną Tradycją, jak i zmysł moralny chrześcijan stanowczo

stwierdzają, że masturbacja jest aktem wewnętrznie i ciężko nieuporządkowanym”. Masturbacja to zdaniem Kościoła grzech, który urasta do aktu wewnętrznie i ciężko nieuporządkowanego. Młody człowiek, który eksploruje, poznaje własne ciało i intymność, ma być potępiony, chyba że wyzna swój grzech.

Niestety, polskie prawo nie uwzględnia szerokiej gamy zachowań, które w gruncie rzeczy są molestowaniem seksualnym. Erotyczne podteksty w trakcie spowiedzi nie wyczerpują znamion przestępstwa. Poza tym przecież nikt nikomu do spowiedzi chodzić nie każe!

I jeszcze jedno. W Australii w trakcie przesłuchań przed Królewską Komisją, która zajmowała się nadużyciami seksualnym wobec dzieci, wyszło na jaw, że ponad jedna trzecia ofiar informowała władze Kościoła o nadużyciach. Część z pokrzywdzonych mówiła o tych nadużyciach w trakcie spowiedzi. Jeden z australijskich księży przyznał w sądzie pod przysięgą, że o wykorzystywaniu seksualnym dzieci mówił blisko 1400 razy 32 różnym kapłanom.

I dlatego australijska Komisja Królewska zaleciła złamanie tajemnicy spowiedzi w celu ochrony dzieci. Pochwyciwszy od października 2018 r., kolejne australijskie stany wprowadzają to zalecenie w życie. ●

Artur Nowak



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla pani **Kai Nerć, która zachorowała na raka trzustki**. Pani Kasia już raz wygrała z nowotworem, musiała zmierzyć z chorobą i z konsekwencjami mastektomii, bólem, depresją, osłabieniem. Dała radę, bo ma dla kogo żyć. Jej dwie cudowne córki dodawały jej siły. Kiedy wreszcie stanęła na nogi i myślała, że wszystko co złe zostawiła za sobą, diagnoza sprawiła, że **świat pani Kasi runął po raz drugi**. Niestety, ten typ guza leczą tylko duże ośrodki onkologiczne, z pomocą przyszła klinika onkologiczna z Czech, gdzie pani Kasia może zostać poddana terapii protonowej. W naszym kraju, osobom z tym typem nowotworu, terapia protonowa jest odmawiana. Ale pani Kasia dobrze reaguje na chemioterapię, namnażanie guza na ten moment się zatrzymało, a lekarze z Czech dają sporą szansę na wyzdrowienie. **Koszty leczenia są tak duże, że przerastają możliwości finansowe pani Kasi, dlatego bardzo prosimy o wsparcie i pomoc.**

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
z dopiskiem: **dla Kasi Nerć, niech pokona raka!**

Spółdzielnia Mieszkaniowa przy MSW w Warszawie

ZLECI BADANIE SPRAWOZDANIA FINANSOWEGO ZA ROK 2022.

Oferty należy składać do **12.12.2022 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Raławickiej 2 w Warszawie lub na adres e-mail: biuro@smprzymw.pl

OBWIESZCZENIE SĄDOWE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie pod sygn. akt I Ns 666/17 toczy się postępowanie z wniosku Banku Millennium S.A. w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po **Łukaszu POŁCZYŃSKIM, s. Pawła Roberta i Ewy,**

zmarłym 20/12/2015 w Warszawie i tu ostatnio stale zamieszkałym przy ul. Bruna J. 30/86. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo do dziedziczenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.ardobiejska.pl

Przedwyborcza taktyka opozycji

Hołownia ma czas, Polska go nie ma

Hołownia mówi, że się zastanowi i podejmie decyzję na wiosnę. Ale jeśli powstanie wspólna lista opozycji, nie jest wszystko jedno, kiedy to nastąpi – teraz czy bezpośrednio przed wyborami

Skalski

Ciekawe, że w ożywionej i wszechstronnej dyskusji na temat ewentualnego powstania wspólnej listy PO, Polski 2050, PSL i Lewicy jakoś nie zwrócono uwagi na wizerunkowy i psychologiczny aspekt nieustannej kampanii wyborczej: przecież gdyby teraz taka lista powstała, to w miesiącach dzielących nas od wyborów miałyby ona w sondażach o wiele mocniejszą pozycję niż PiS, a nawet cała, wraz z Konfederacją i Kukizem, Zjednoczona Prawica. PiS z przystawkami byłby przez cały ten czas na drugim miejscu. A gdyby sondaże wskazujące na opozycję okazały się trafne, D'Hondt po raz pierwszy dodałby najwięcej mandatów jej i już nie Kaczyńskiemu.

„Bóg jest po stronie silniejszych batalionów” – twierdził Fryderyk II, król Prus. I miał rację. Siła przyciąga. To musi wiedzieć każdy, nawet średnio rozgarnięty polityk. Większość potencjalnych wyborców woli znaleźć się w obozie zwycięzców. A do tego Polacy lubią zgodę i to jest dodatkowy argument za zjednoczeniem opozycji. Kosiniak-Kamysz może powtarzać głupstwa, że wspólna lista straciłaby głosy skrajnych wyborców i że oddzielne listy w sumie uzyskałyby więcej głosów. Nie jest to „święta prawda”, pierwsza według kwalifikacji ks. prof. Tischnera, lecz ta trzecia, ostatnia. Startując z jednej listy, partie zdobyłyby więcej mandatów.

W „Wyborczej” zostały opublikowane dwa znamienne artykuły: Mar-

cina Świąćickiego „Recepta na wspólną listę opozycji” (w wydaniu papierowym 21 listopada) oraz Andrzeja Machowskiego „Osiem tez w sprawie wspólnej listy dzisiejszej opozycji demokratycznej w wyborach w 2023 roku” (na Wyborcza.pl). Pokazują technikę montowania wspólnej koalicji wyborczej, taktykę prowadzącą do zdobycia władzy i cele w programie, na które mogłyby się zgodzić wszystkie człony tej koalicji, nie tracąc swojej tożsamości i nie wyrzekając się swoich dalszych celów.

Tu jednak warto się zastanowić nad postulatem aborcji do dwunastego tygodnia ciąży, który pomija w projekcie programu Mateusz Świąćicki. To prawda, 70 proc. potencjalnych wyborców popiera takie rozwiązanie. Nie jest to jednak referendum w sprawie aborcji. Gra toczy się o wielokrotnie wyższą stawkę, jaką jest władza. Jeśli się chce mieć w koalicji PSL i Hołownię, trzeba im to umożliwić.

Wyliczenie Machowskiego pokazuje, że koalicja całej demokratycznej opozycji ma szanse na zdobycie nawet 308 mandatów, podczas gdy większość konstytucyjna wynosi 307. Jeden mandat przewagi to nie jest zbyt mocny atut. Lecz jeśli jest szansa, to należy z niej skorzystać. Zmiana konstytucji pozwoliłaby lege artis rozwiązać wszystkie problemy prawne, stworzyć de facto nowe państwo, powiedzmy, nawet V RP, bo III RP państwo PiS już dawno rozmontowało.

Nieco skromniejsza większość nie załatwia wszystkiego, lecz wiele. Przekroczenie 276 mandatów pozwoliło-

by na obalenie weta prezydenta i nie byłibyśmy zależni od wahań i kaprysów Dudy.

Koalicja demokratycznej opozycji byłaby kołem ratunkowym dla Polski, ale nie wiemy, czy ona powstanie.

Każdy realizuje swoje własne cele. Cel Tuska to wygrać wybory i zapewne zostać premierem, mając ku temu niewątpliwie najlepsze kwalifikacje. Po jakimś czasie, jeśli na urzędzie noga mu się nie powinie, odejdzie z polityki w chwałę. Natomiast jeśli mu się nie uda obalić PiS, mocno nadweręży prestiż zdobyty w dotychczasowej karierze. Jego, ale i Polski, szanse są większe w koalicji wszystkich demokratycznych partii niż na odrębnej liście.

Problem polega na tym, że liderzy PSL, Lewicy i Polski 2050 być może mają ważniejsze priorytety niż odebranie władzy PiS. Niewykluczone, że PSL i Polska 2050 mogą rozważać, czy w powyborczej koalicji z osłabioną prawicą i kończącym karierę Kaczyńskim nie ugrają więcej niż z silnym Tuskiem, który może rządzić dość długo.

Warto zwrócić uwagę na efekt psychologiczny: siła przyciąga. Po stworzeniu koalicji opozycyjnej PiS byłby w sondażach nie na pierwszym, lecz na drugim miejscu

Lewica, która nie ma tych szans, ma aż trzech ambitnych liderów – Czarzastego, Biedronia oraz Zandberga – i oscyluje na granicy pięciu procent głosów. Pewność wejścia do Sejmu daje jej tylko duża koalicja. Ewentualnie koalicja z partią Tuska, dla której jednak wspólna lista z Lewicą i nikim więcej nie wchodzi w rachubę.

Sytuacja Kosiniaka-Kamysza jest podobna. Jest on przeciw wspólnej liście całej opozycji, lecz też wie, że musi się z kimś połączyć, by uniknąć ryzyka znalezienia się poza Sejmem. Takim możliwym koalicjantem jest dlań partia Hołowni, który jednak może nie chcieć dzielić się profitami, bo wie, że na pewno zachowa swoją partię po wyborach i pozostanie jakąś liczącą się siłą, choćby w roli jęczyczka u wagi, z możliwością manewru.

Tę możliwość Hołownia zastrzega sobie jeszcze przed wyborami. Zapowiada, że dopiero wiosną rozważy wejście do koalicji, do której zachęca Tusk. A wiosna Hołowni może być czymś rozciągliwym. Oznacza wielką stratę czasu. W ciągu tych miesięcy cała opozycja mogłaby zdobywać zwolenników właśnie dlatego, że byłaby zjednoczona, i miałyby kiedy przekonywać do swego programu.

W przeciwieństwie do tego zmontowanie koalicji ad hoc, krótko przed wyborami, może zostać odebrane jako zagrywka wyborcza, niedająca gwarancji powstania wspólnego rządu i realizacji jakiegokolwiek programu. ●

Ernest Skalski

Gościnne występy

Jedna lista czy wspólna lista?

Żakowski



Wspólna demokratyczna lista byłaby w wyborach 2023 r. dla zwolenników obecnej opozycji lepsza niż parę list. Podobnie jak byłaby lepsza w wyborach 2019 r. To jest jasne od dawna. W marcu 2017 r. „Polityka” wydurowała mój apel o „wspólną listę” demokratycznej opozycji. W „Wyborczej” i TOK FM wiele razy popierałem potem apele o opozycyjne prawyborzy, mające wyłonić kandydatów, którzy się na wspólnej liście znajdą. W obu przypadkach niewiele osób myślało podobnie.

Jak w 2017 r. było oczywiste, że tylko wspólna lista może dać opozycji zwycięstwo i zatrzymać dewastowanie państwa, tak teraz jest oczywiste, że wspólna lista może dać większe

zwycięstwo, a od wielkości przewagi nad PiS zależy, na ile skutecznie będzie po wyborach można budować demokratyczną Polskę. To jest arytmetycznie proste, jak budowa cepa, i nie ma się tu o co spierać, bo tak działa słynny system D'Hondta.

Ale... poza arytmetyką jest jeszcze polityka, która tworzy zasadniczą różnicę między „wspólną” a „jedną” listą. Bo świat się w dniu wygranych wyborów nie skończy, a zacznie się męka odbudowy w warunkach potwornych napięć gospodarczych, zagrożeń zewnętrznych, komplikacji prawnych i rozpalanych przez prawicę zadrmy.

Ten zbieg problemów sprawi, że misja nowej władzy będzie w roku 2024 jeszcze trudniejsza, niż była w 1990 r. Potrzeba więc będzie niezwykłej politycznej sprawności i spójności demokratów, jeżeli nie chcemy, by rację miał marszałek Terlecki, mówiąc, że nawet jeśli PiS straci władzę, „to odzyska ją stosunkowo szybko”. Postkomuniści wrócili do władzy już w roku 1993, ale nic złego się nie stało, bo wcześniej przeszli na dobrą stronę mocy. Nie ma szans, by prawi-

ca przeszła taką przemianę. Raczej się zradyzalizuje i jeśli odzyska władzę w 2027 r. lub wcześniej, to już bez żadnych hamulców i na bardzo długo.

Takie ryzyko sprawia, że od liczby mandatów ważniejsza będzie spójność przyszłej demokratycznej koalicji. Bo gdy spójności zabraknie, to nawet jeśli koalicja zdobędzie dość mandatów, by obalić prezydenckie weto, łatwo sobie wyobrazić, że parę osób znów będzie miewało problemy żołądkowe (jak w przypadku obalenia rządu Hanny Suchockiej) lub dozna napadowej refleksji (jak w przypadku Trybunału Stanu dla Zbigniewa Ziobry) albo że demokratyczna władza (jak rząd AWS-UW) z jakichś innych powodów sama się zdewastuje wewnętrznymi górkami i kłótniami.

Od tego, ile będzie list, ważniejsze może się więc okazać to, jakimi drogami opozycja dojdzie do ostatecznego kształtu swojej wyborczej oferty. Czy będzie szła do wspólnej listy, budując dialog, lojalność, zaufanie, wzajemny szacunek, współpracę i sensowną rywalizację, które zwiększą szanse na dobry wynik wyborczy i dobrą współ-

pracę w roku 2024, czy też wydusi jedną listę w wyniku moralizatorskiej presji, piarowych gier, emocjonalnych szantaży i nacisku silniejszych, które wygenerują żale, resentymenty, nieufność, nielojalność i poszukiwanie rewanzu.

Dlatego mając w pamięci doświadczenia poprzednich kadencji i obecne trendy sondażowe, nie przyłączę się do okrzyku „jedna lista lub śmierć”. Jeśli partyjnym elitom uda się zbliżyć na tyle i wytworzyć dość zaufania, by z tego naturalnie wyrosła wspólna lista – to super. Lepszego rozwiązania nie ma. Ale od wymuszonej takim czy innym sposobem „jednej listy” za cenę resentymentów, wzajemnych nieufności i żalów lepiej się przyszedłemu demokratycznemu rządowi przysłużyć dwie, a nawet trzy listy. Bo przynajmniej każda demokratyczna partia się dowie, jaką ma społeczną legitymację do udziału we władzy. ●

Jacek Żakowski

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• 10 wydarzeń roku 2022

Po raz pierwszy wskazujemy na wyjątkowe zjawiska i książki, które trudno zamknąć w schludnych szufladkach

• 10 książek roku 2022

Trzy polskie i siedem zagranicznych.

• Ziemia po końcu ludzkości

Choć miliardery już budują sobie schrony „na wszelki wypadek”, nasz człowiek nadejdzie i tak. Kto wtedy zamieszka na naszej planecie? Odpowiada Katarzyna Boni

• Nie róbmy z traumy fetyszu...

...bo każde, nawet graniczne doświadczenie, można opisać. Dorota Wodecka rozmawia z historyczką Barbarą Engelking

• Słowo roku czy ściema roku

Na pewno już słyszeliście o metawersum. Rzeczywistość, która nadchodzi, czy marketingowa bujda? Odpowiada Miłada Jędrysik

• Przetrwają najsilniejsi

Darwin nigdy tego nie powiedział. A kto z nas według niego przetrwa? Wyjaśnia Tomasz Ulanowski



• Wielki seksualny szwindel

Katarzyna Surmiak-Domańska kreśli sylwetkę wywrotowego filozofa Paula B. Preciada, który przemeblowuje nasze myślenie o płci i seksualności

• Didion rozpada się jak świat

Tegoroczny laureat laureat Nike Jerzy Jarniewicz o „Białym albumie”, najważniejszej książce w dorobku pisarki

• Jak narodził się romantyzm

Nie, nie w Polsce, choć jego rok w tym roku wciąż obchodzimy, ale w Niemczech, bo stamtąd do nas przyszedł. Katarzyna Wężyk o pionierach i pionierkach z Jeny

• Siostry Vane

Prawdopodobnie najpiękniejsze opowiadanie Nabokova. O życiu po śmierci

• Jak przebudować stolicę świata

Odpowiedziom, jakich udzielił prefekt Paryża Georges-Eugène Haussmann, przygląda się Anna S. Dębowska

Noblistka razem z ilustratorką Joanną Concejo przygotowały obrazkowy horror dla dorosłych – o kulturze selfie. Premiera w styczniu.

ROZMOWA Z

OLGĄ TOKARCZUK I JOANNĄ CONCEJO

MICHAŁ NOGAŚ: Skąd wziął się Pan Wyrazisty, bohater waszej drugiej wspólnej książki?

JOANNA CONCEJO: To, podobnie jak w przypadku „Zgubionej duszy”, pytanie do Olgi. Moje ilustracje powstały po przeczytaniu opowiadania.

OLGA TOKARCZUK: Sam do mnie przyszedł. Pan Wyrazisty jest przykładem takiej pracy umysłu, nad którą ma się tylko częściową kontrolę.

W tym przypadku napisałam pierwszą wersję, ale potem cyzelowaliśmy ją z lektorami, żeby była jak najbardziej precyzyjna, i to zabrało dużo więcej czasu niż samo naszkicowanie tej mikroopowieści o człowieku, który robił sobie za dużo selfie, i o tym, co z tego wynikło.

Małe opowieści pisze się na pozór łatwo. One składają się z jednej idei, są kompaktowe, ale wymagają dużo większej precyzji niż dłuższy tekst. Tutaj naprawdę każde słowo się liczy, trzeba być świadomym, jakie ma znaczenie i w jakim znalazło się miejscu. Podejrzewam, że na tym samym mechanizmie opiera się tworzenie poezji.

O czym pomyślałaś, Joanno, po przeczytaniu tekstu nadesłanego przez Olgę?

J.C.: Że tym razem to będzie spore wyzwanie. Bo akcja „Pana Wyrazistego” dzieje się tu i teraz – być może w Polsce, być może we Francji, gdzie mieszkam od lat, a w zasadzie może się rozgrywać w każdym zakątku świata. Jest bardzo współczesna, do czego w swojej pracy nie przywykłam. A to musiało oznaczać próbę odnalezienia się w innej, nie do końca dla mnie typowej estetyce. Takiej, która musi mieć na uwadze najnowsze osiągnięcia techniki.

Ta książka – zgodnie z założeniem wydawcy – miała różnić się od innych, nad którymi pracowałam, bo miała wykorzystywać różne możliwości techniczne, jakimi dziś dysponują drukarnie. Zaskakiwać czytelników nie tylko treścią, ale też formą, w jakiej się ostatecznie objawi.

Olgo, czy pisać tekst, miałaś jakieś własne wyobrażenie formy tej książki?

O.T.: Wiedziałałam, że to jednak trochę inna opowieść niż „Zgubiona dusza”. Tam rysunki były delikatne i nostalgiczne, co jest znakiem rozpoznawczym twórczości Joanny. Ta opowieść jest bardziej konkretna i drapieżna.

J.C.: Szukałam zaczepienia, czegoś, co tę historię wizualnie pociągnie. W końcu pojawiła się wizja człowieka o rozmazanej twarzy, niewyraźnego mężczyzny. Tylko jak to połączyć z opowieścią o robieniu ogromnej liczby selfie?

Nie odkrywam tu żadnej Ameryki, ale większość z nas doskonale zdaje sobie sprawę z tego uzależnienia, sami to sobie nieustająco robimy. Przekształcamy się w stwory człowiekopodobne, a każdy z nas zaczyna powoli wyglądać jak osoba obok. My wszyscy nieustająco siebie powtarzamy.

Wyobrażacie sobie jeszcze życie bez selfie, bez mediów społecznościowych, bez tego, że ludzie nieustannie się w nich kreują?

O.T.: Ja też mam spory problem z fotografowaniem się. I z fotografowaniem w ogóle. Często mam wrażenie, że fotografia to jakiś akt sakralny – zatrzymuje czas – jedna mała chwila przechodzi do wieczności. I że nie można tego nadużywać. To po pierwsze.

Po drugie, zawsze z zadumą patrzyłam na grupy turystów, którzy coś nieustannie fotografują i nigdy nie są tu i teraz, tylko gdzieś obok. Bo fotografowanie jest czymś w rodzaju zmiany statusu ontologicznego. Z podmiotu uczestniczącego w jakiejś sytuacji czyni z ciebie obserwatora; przestajesz być w relacji z tym, co tu i teraz, z innymi, wychodzisz niejako poza i obserwujesz, zatrzymujesz, utrwalas. Niby drobna rzecz, a kompletnie zmienia rodzaj uczestnictwa w świecie.

Na dodatek dochodzi do tego użytkowy charakter zrobionych zdjęć – fotografujący chce nie tylko utrwalenia chwili, on lub ona chce w dodatku zrobić z nich użytek – pokazać się, zareklamować, wysłać je innym w jakimś celu, nie tylko komercyjnym, ale też prestiżowym.

Naturalna relacja zostaje zapośredniczona czymś merkantylnym. Wysyłamy swój wizerunek pod spojrzenie osób, których często nie znamy i z którymi nie pozostajemy w ścisłej relacji. Mnie to bardzo niepokoi. W ten sposób nasz wizerunek traci intymny aspekt służący porozumieniu z kimś, komu go wysyłamy, a staje się jeszcze jednym śmieciowym obrazkiem, których pełno wokół.

J.C.: Wiedziałałam, że muszę opuścić swoją własną strefę komfortu, by opowiedzieć o nowoczesności, więc mocno zanurzyłam się w obrazach ze znanych mi filmów. To pomogło mi ostatecznie odnaleźć pomysł na konstrukcję graficzną „Pana Wyrazistego”, na jej specjalną – przynajmniej w przypadku moich prac – strukturę. Poszczególne obrazy, niektóre przypominające klatki filmowe, zmierzają do finału, który dla wielu może здаwać się nietypowy, zaskakujący.

Takeshi Kitano, wspaniały japoński reżyser i aktor, często pokazuje stepowanie,

*Selfie jest szczególnym
sposobem bycia w świecie.
Żeby zrobić selfie, muszę
wyjść z samego siebie,
stanąć obok i spojrzeć na
siebie cudzymi oczami.
Jest to proces nieustannego
samoobserwowania się,
co wzbudza też męczącą
czujność i niekończące się
pytania*

OLGA TOKARCZUK



w jednym z nich jest to moment kulminacyjny – wszyscy stepują jednocześnie, choć może niekoniecznie ma to wiele wspólnego z fabułą. Wpadłam na pomysł, by posłużyć się tym przykładem. Postacie, które narysowałam na przedostatniej ilustracji – wciąż jeszcze nad nią pracuję – mają taki sam, jakby fabryczny, nienaturalny, nieusuwalny uśmiech.

Nie bronię się przed zapożyczeniem, czerpaniem z tego, co mnie fascynuje i inspiruje, z dwóch powodów. Po pierwsze, uważam, że to dobrze, gdy różne rzeczy się ze sobą łączą. Po drugie, warto czerpać z tego, co najlepsze, najciekawsze estetycznie, a potem przerabiać to na własną modłę.

O.T.: Tak rozumiem kulturę – jako ogromny rezerwuuar treści zostawionych nam przez zmarłych, z którego nie tylko możemy czerpać do woli, ale także, w którym musimy uczyć się nawigować, żeby zrozumieć, jak wielki dar nam zostawili. Na literaturę w całości składają się takie za-przeszłe echa, które odsłuchujemy i puszcza my dalej swoimi słowami.

Joanno, dlaczego nie masz żadnego selfie w komórce?

J.C.: Kilka dni temu wróciliśmy z moim mężem Rafaelem z Wenecji, byliśmy tam po raz pierwszy w życiu. Ludzie stali w każdym miejscu, które kojarzy się z tym pięknym miastem, robili dziesiątki zdjęć, pozowali – oni na pierwszym planie, to, co przyjechali zobaczyć, w tle, gdzieś za nimi. Wenecja w zasadzie była dodatkiem. Tak jak i oni przepuszczonym przez filtry. Czyli nieprawdziwym, skłamanym, poddanym wymazywaniu. Ale na pierwszym planie zawsze twarz, ona jest najważniejsza.

książka Olgi Tokarczuk

ET Z FILTREM



Wydana w 2017 r. „Zgubiona dusza” z tekstem Olgi Tokarczuk i ilustracjami Joanny Concejo została wyróżniona Fiction Bologna Ragazzi Award na Targach Książki w Bolonii 2018 r.
FOT. TOMASZ MALEJKI

O.T.: Masz rację, selfie to cała osobna psychologia. W związku z pojawieniem się kultury selfie okazuje się, że ludzie bardzo różnią się między sobą pod tym względem. Jedni wchodzi w nią łatwo i mają z tego satysfakcję, inni zaś są oporni i unikają samofotografowania się. Może to zwykła intro- i ekstrawersja? Jedni nie mają z tym kłopotu, a nawet to lubią, inni czują się z tym niekomfortowo.

Bo selfie jest szczególnym sposobem bycia w świecie. Żeby zrobić selfie, muszę wyjść z samego siebie, stanąć obok i spojrzeć na siebie cudzymi oczami. Jest to proces nieustannego samoobserwowania się, co wzbudza też męczącą – jak podejrzewam – czujność i niekończące się pytania. Jak wyglądam? Czy pasuję do świata? Jak będą mnie widzieć inni? Czy zaskarbię sobie ich zainteresowanie? Czy będą mnie podziwiać? Być może umieszczanie w mediach swoich wizerunków daje poczucie

pełniejszego istnienia. Widzicie mnie, więc jestem.

Joanno, co zobaczyłaś na samym początku lektury „Pana Wyrazistego”?
J.C.: Sprawdzmy w moim notatniku... Słowa, zdania urwane. Na przykład: „Duzo twarzy, różnych?”. Albo: „Jego odbicie wszędzie: w szybach, wodzie, telefonie, łyżce”. I człowiek w garniturze, w meloniku, ale bez twarzy, ona jest zamazana.

Wygląda, jak gdyby tonęła w chmurze.
J.C.: Jest też cytat z Emila Ciorana: „Po co nosić maskę, gdy nie ma się już twarzy”. Zapisalam to 4 listopada 2021 roku.

O.T.: Ja pamiętam pewną kontrowersję. W którymś momencie zastanawiałam się nad plcią głównej postaci. Bohaterem „Zgubionej duszy” był mężczyzna i teraz naturalnie chciałam, żeby bohaterką była kobieta.

Zdałam sobie jednak szybko sprawę, że wtedy „ukobiecilałabym” całą książkę. Sugerowałabym, nawet tego nie chcąc, że opisana historia dotyczy tych wszystkich „kobiecych problemów”, jak diety, odchudzania się, uzależnienia od mody, anoreksji itp. Tego wszystkiego, co się kobietom przypisuje. Historia straciłaby wtedy na uniwersalności. Długo o tym myślałam, bo w końcu wyszło na to, że męski bohater wciąż wydaje się bardziej uniwersalny niż bohaterka kobieta.

Pisarze często przyznają, że do swoich tekstów przemycają podsłuchane słowa, podejrzan zachowania. A jak jest z obrazami?
J.C.: W tym przypadku zatrzymywałam się przy zdjęciach z miejsc, w których byłam, z drogi, rozmazanych, sprzed wielu lat. Szperałam też w internecie, w którym mnóstwo jest stron ze zdjęciami niezna-

Wiedziałam, że muszę opuścić moją własną strefę komfortu, by opowiedzieć o nowoczesności, więc mocno zanurzyłam się w obrazach ze znanych mi filmów. To pomogło mi ostatecznie odnaleźć pomysł na konstrukcję graficzną „Pana Wyrazistego”

JOANNA CONCEJO

nego autorstwa, anonimowymi, nierzadko porażającymi pięknem czekającym dopiero na odkrycie.

A ile, Olgo, było wersji tekstu „Pana Wyrazistego”?
O.T.: Wersja była jedna; batalia rozgrywała się o szczegóły. Ta historia powstała także z tego, że żyjemy dziś między młotem potrzeby przystosowania się, „bycia jak inni”, a kowadłem pragnienia indywidualności i niepowtarzalności, jak Pan Wyrazisty. Uwikłaliśmy się w to, a świat wciąż zadaje nam podstępne pytania i zmusza do nieustannego określania się w każdej nawet najmniejszej sprawie. Do tego służą media społecznościowe. Jestem za tym czy za tym, wołę to czy to, utożsamiam się z tym czy tamtym itp.

Mnie się jednak wydaje, że naturalny stan dorosłego człowieka nie domaga się nieustannego samookreślenia siebie i zadawania sobie pytania: kim jestem? Jest to pytanie adolescencyjne, które normalnie zadajemy sobie jako nastolatki, a potem – może jeszcze kilka razy w życiu – zależnie od tego, jak się ono potoczy. ●

Cała rozmowa w najnowszym numerze „Książek. Magazynie do Czytania” – od dziś w sprzedaży

Pan Wyrazisty



**tekst: Olga Tokarczuk
ilustracje: Joanna Concejo**

Format, Wrocław

wysokieobcasy
W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”



Chcę przestać
udawać

Kobiety w spektrum autyzmu

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Czerwone tło, dłoń w czarnym rękawie wypycha krucyfiks między uda kobiety. Obok napis: „dokańd”.

Krzysztof Soroka zabrał swój obraz na Strajk Kobiet 28 stycznia 2021 roku. Protesty wybuchły na nowo, bo poprzedniego dnia rząd opublikował w Dzienniku Ustaw wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku, zabraniający przerywania ciąży z powodu wad genetycznych płodu. Podczas manifestacji na pl. Solidarności, na którą przyszły dwa tysiące osób, Krzysztof miał na sobie poplamioną farbami kurtkę – malował w niej murale.

Hasło protestu: „Wyp...lać! To nie my zaczęłyśmy”. Szczecińska pisarka Inga Iwasów mówiła na placu: – Teraz może nas czekać całkowity zakaz aborcji, a potem antykoncepcji i dalsze wchodzenie w nasze życie. Ale nadejdzie moment, kiedy zmienimy to wszystko. Bo chcemy nowego państwa i nowych zasad!

Na placu byli też fotoreporterzy, ale Krzysiek nie zauważył, żeby ktoś robił mu zdjęcie. Wszyscy krzyczeli: „Je... PiS!”. On też. Było wiele transparentów z wulgarnymi napisami, ale policja się nimi nie interesowała. Zwrócili natomiast uwagę na jego obraz. Już po zakończeniu manifestacji podeszło do niego dwóch policyjnych tajniaków i spisali jego dane.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że na zdjęciach z protestu wypatrzą go działacze Fidei Defensor.

PRYMITYWNA TVP

Krzysztof ma 35 lat i dwa obywatelstwa: polskie oraz holenderskie. Do Holandii wyjechał z matką i ojczymem, kiedy miał siedem lat. W Rotterdamie skończył akademię sztuki, ale w mieście czuł się uwieczniony: korki na ulicach, niebo pomarańczowe od światła w szklarniach, anonimowi przechodnie. Wrócił do Polski.

Spotykamy się w poniemieckiej kamienicy w śródmieściu Szczecina. Krzysztof ma na sobie poplamiony farbami fartuch. Siedzimy w salonie, w którym suszy się pranie, obecnie pełniącym też rolę pracowni i sypialni. Drugi pokój oddał uchodźcom z Ukrainy, matce z 15-letnim synem.

Jako artysta używa pseudonimu „nokolor”. Na starym, pofabrycznym budynku w Szczecinie namalował mural przeciw Łukaszence. Jego obrazy wiszą m.in. w poznańskiej galerii, ale trudno się z nich utrzymać. Zatrudnił się jako kurier. Jeździ po osiem godzin dziennie.

– Dobrze się tu czuję. Mam też to, czego w Holandii mi brakowało: dużo lasów, pojezierzy, spokój tuż za miastem – mówi.

– Coś cię zaskoczyło? – pytam.

– Telewizja publiczna. Byłem w szoku, gdy zacząłem ją oglądać. W Holandii publiczna telewizja jest całkowicie neutralna światopoglądowo, pluralistyczna. W TVP zobaczyłem jednostronną, prymitywną, nienawistną propagandę. To w Holandii nie do pomyślenia – opowiada, kalecząc niektóre słowa.

I wspomina rozmowę z przyjaciелеm z dzieciństwa: – Rozmawiałem z nim o powrocie. Zapytał, czy wiem, kto teraz w Polsce rządzi. Odpowiedziałem, że polityka mnie nie interesuje. Grześ odparł wtedy, że polityka zainteresuje się mną.

REAGUJ!

Kiedy do wyszukiwarki Google’a wrzuci się hasło „Kogo boli krzyż?”, poza reklamami tabletek i maści na ból dolnej części kręgosłupa pojawiają się też billboardy z kampanii szczecińskiego stowarzyszenia Ośrodek Monitorowania Chrystianofobii „Fidei Defensor” [z łaciny „obrońca wiary”]. Na plakatach jest znak krzyża i hasło: „Kogo boli krzyż? 87 procent Polaków akceptuje krzyż w przestrzeni publicznej”.

Krzysztof widzi te billboardy, kiedy jeździ po Szczecinie na rowerze: – Myślę, że w ich efekcie część polskich kościołów opustoszeje, podobnie jak stało się to w Holandii, i za jakiś czas powstaną tam kluby i restauracje – mówi.

Na innych billboardach zamówionych przez Fidei Defensor mężczyzna łamie krzyż. Obok napis: „To się dzieje naprawdę. Nie bądź bierny, reaguj!”. Zdję-



KOGO BOLI krzyż?

Obrońcy wiary szukają treści, które obrażają uczucia religijne. Nikt nie odmówi wszczęcia śledztwa z zawiadomienia kolegów prokuratora generalnego.

cie, które wykorzystali „obrońcy wiary”, to kadr z monitoringu z kościoła św. Józefa na szczecińskich Pomorzanych. Kościół był pusty, gdy mężczyzna z butelką piwa wszedł do przedsionka, zdjął krzyż i złamał go nogą. Próbował też wybić szybę, zniszczył gablotę i uderzył księdza.

Okazało się, że jest ciężko chory psychicznie. W przeszłości wielokrotnie atakował różnych ludzi i niszczył mienie, a łamiąc krzyż, był całkowicie niepoczytalny, co orzekli psychiatrzy. Ale Fidei Defensor i rządowe media przemilczały ten fakt, informując o „kolejnym ataku na chrześcijaństwo” i zestawiając ten incydent ze słowami szczecińskiego posła PO Sławomira Nitrasa, który kilka tygodni wcześniej mówił o „opilowaniu” Kościoła z przywilejów.

OBROŃCA WIARY

„Odpowiedzialny za ośrodek” – jak przedstawiają go w Radiu Maryja – jest Dariusz Matecki. To szczeciń-

ski radny z klubu PiS, członek Solidarnej Polski, znany m.in. z akcji „odkazania” Szczecina z LGBT. Matecki obsługiwał też media społecznościowe Ministerstwa Sprawiedliwości. To dzięki niemu przemówienia Zbigniewa Ziobry w mig trafiały na strony o tak finezyjnych nazwach jak „Szacunek dla licealistki, która nie przyjęła kwiatów od Tuska” czy „Gardzę Platformą”. Wychwalał też obecny rząd na profilach „Armia patriotów”, „Prawicowy Internet” czy „Nie chcę islamizacji Polski”. W swoich wpisach atakuje UE, liberalów, Niemców, feministki, środowiska LGBT i opozycję.

W 2020 roku portal OKO.press ujawnił, że związane z nim stowarzyszenie Fidei Defensor otrzymało prawie milion złotych z Funduszu Sprawiedliwości. Fundusz ma służyć ofiarom przestępstw, ale resort Ziobry uznał, że pieniądze można też przeznaczyć na prowadzenie „centrum przeciwdziałania przestępczości przeciwko wolności sumienia i wyznania”. Za te pieniądze „obrońcy wiary” tropią „chrystianofobię”.

W ramach umowy koalicyjnej PiS z Solidarną Polską działacze stowarzyszenia dostają państwo-

we stanowiska. W styczniu 2022 roku zachodniopomorskim wicewojewodą został Mateusz Wagemann, radca prawny, członek Solidarnej Polski i aktywista Fidei Defensor.

Trzy miesiące później wicewojewoda pochwalił się rozmową z arcybiskupem Andrzejem Dzięgą, wobec którego toczą się dwa kościelne postępowania dotyczące zaniedbań w sprawie kościelnej pedofilii. Zdjęcie ze spotkania zamieścił na swoim prywatnym koncie na Twitterze. Napisał: „(...) Bardzo dobra rozmowa o Polsce, przeciwdziałaniu katolikofobii oraz działaniach patriotycznych na Pomorzu Zachodnim”.

Są i efekty rozmowy: działacze stowarzyszenia chcą kary dwóch lat więzienia za zakłócanie obrzędów religijnych czy „profanację symboli wiary”. Latem zbierali w tej sprawie podpisy.

NIEŁADNY OBRAZ

Krzysztof nie przepuszczał, że w kraju należącym do Unii Europejskiej mogą zdjąć człowiekowi odciski palców z powodu namalowania obrazu. Dwa tygodnie po manifestacji policja zaprosiła go na przesłuchanie w komisariacie. Bartosz Ramus z Fidei Defensor złożył zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa obrazu uczuć religijnych. Krzysztof miał wrażenie, że policjant wstydził się, że musi prowadzić śledztwo. Pytał m.in., czy chciał obrazić uczucia religijne chrześcijan. Odparł, że nie chciał. Przedstawiono mu więc zarzut popełnienia przestępstwa obrazu uczuć Bartosza Ramusa poprzez publiczne znieważenie krzyża.

– Wiedziałem, że demokracja i praworządność w Polsce są w złym stanie, ale nie sądziłem, że to będzie miało bezpośredni wpływ na moje życie – mówi Krzysztof. – Mój obraz nie jest ładny, bo problem nie jest ładny. Na tym płótnie krzyż jest symbolem mieszaniasię Kościoła w państwowe prawo, do którego nie powinien się mieszać. Przez to złe prawo umiera więcej kobiet i rodzi się więcej kalekich dzieci, a aborcja nie znika, tylko przenosi się do zagranicznych klinik, np. w Holandii.

Podczas procesu Krzysztofa kluczowy świadek Bartosz Ramus przyznał, że „do jego zadań należy monitorowanie mediów i social mediów i poszukiwanie zdarzeń mogących skutkować obrazą uczuć religijnych, a następnie zawiadamianie o nich organów ścigania”.

Ale sąd Sorokę uniewinnił. Sędzia uznała m.in., że „obraz jako kreacja artystyczna nie powoduje obrazu uczuć religijnych”. W uzasadnieniu wyroku napisała: „Niewątpliwie nie jest to atak na samego Jezusa Chrystusa na krzyżu ani też na wiarę katolicką jako taką, ale co najwyżej ostry, na granicy przyzwitości i dobrego smaku, protest wobec państwa ulegającego klerowi”.

„W literaturze podkreśla się, że dzieła artystyczne powinny być analizowane ze szczególną ostrożnością, aby nie ograniczać przy użyciu prawa karnego twórczej ekspresji, o ile nie przekracza ona ewidentnie dopuszczalnych granic” – podkreślała sędzia

• **Krzysztof Soroka z obrazem, który zabrał ze sobą na Strajk Kobiet**

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

w uzasadnieniu. I przypomniiała, że zgodnie z poglądami Europejskiego Trybunału Praw Człowieka „wierzący nie mogą oczekiwać, że inni ludzie zostaną pozbawieni prawa do formułowania krytyki”.

– Było jasne, że w sprawie „pod nadzorem” Fidei Defensor będzie prokuratorska apelacja – słyszę od jednego ze śledczych.

OPIESZAŁOŚĆ I ODWAGA

Rzecznik praw obywatelskich stwierdził w 2021 roku, że „większość spraw [o obrazę uczuć religijnych] nie trafi nawet do sądu, jeśli prokuratura wykona przyzwoitą pracę”.

Sprawy, które ciągną się w sądach od dwóch lat, najczęściej kończą się uniewinnieniami. Ale potem, działając pod presją Fidei Defensor, prokuratury piszą apelacje. Kiedy prokuratura nie stawia zarzutów – jak w przypadku wejścia kilku dziewczyn do kościoła na szczecińskim Pogodnie – działacze Fidei Defensor organizują konferencję, na której obwieszczają, że „śledczy działają zbyt opieszale”.

– Śledzą media, siedzą przed monitorami komputerów, przyglądają się filmom z protestów, transparentom, napisom. Wychwytyją treści, które ich zdaniem nadają się do zawiadomienia o przestępstwie z art. 196 kodeksu karnego – obraza uczuć religijnych – albo 195 kk: złośliwe przeszkadzanie w wykonywaniu aktów religijnych – opowiada szczeciński prokurator, który chce zostać anonimowy. I dodaje: – Nikt nie odważy się odmówić wszczęcia śledztwa z zawiadomienia kolegów prokuratora generalnego.

Trudno dziś zliczyć wszystkie akcje, za którymi stoi Fidei Defensor. Sami przedstawiciele stowarzyszenia mówią o 140 sprawach sądowych. Jeden z donosów dotyczył np. tęczowej flagi powieszzonej na szczecińskim pomniku Lecha Kaczyńskiego, którą Fidei Defensor nazywa „obraźliwym symbolem”. Spora część jest związana ze Strajkiem Kobiet i milczącymi protestami w kościołach.

W listopadzie grupa działaczy Fidei Defensor znów pojawiła się przed budynkiem Prokuratury

Okręgowej w Szczecinie. Dariusz Matecki ujawnił, że składają do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Aborcyjny Dream Team. Wszczęcie śledztwa jest pewne.

KWESTIA ZASAD

O sprawie Krzysztofa Soroki napisał jeden z największych dzienników w Holandii, „De Volkskrant”. Adam Surmacz, prezes Fidei Defensor, nie krył niezadowolenia z wyroku sądu w sprawie Soroki: – Artykuł 196 to dla nas czerwona linia. To kwestia zasad – mówił.

W imię tych zasad na rozprawie apelacyjnej przed Sądem Okręgowym w Szczecinie poza prokuratorką stały się dwie przedstawicielki Fidei Defensor, w tym Urszula Bożek, która – podobnie jak oskarżycielka – domagała się uchylenia wyroku i skierowania sprawy do ponownego rozpoznania. Obie liczyły na skazanie Krzysztofa.

– Ocena prawa aborcyjnego została w Polsce spolaryzowana przez stronę, która rzekomo broni na tym procesie swoich praw – mówił z kolei adwokat Piotr Paszkowski i domagał się odrzucenia apelacji.

Sędzia Jakub Wiliński skrytykował apelację prokuratury, uznając ją za wewnętrznie sprzeczną i odmówił uchylenia wyroku sądu rejonowego. Uznał Krzysztofa za winnego przestępstwa z art. 196 kk i jednocześnie warunkowo umorzył postępowanie, wyznaczając roczny okres próby. Sędzia tłumaczył, że twórca „powinien brać pod uwagę uczucia innych osób”, dodając, że obraz był „oczywistym przekroczeniem wrażliwości”. Jednocześnie uznał, że kontekst przestępstwa, czyli społeczne protesty i niski stopień szkodliwości czynu, przemawiają za umorzeniem.

Zgodnie z wyrokiem Soroka powinien wpłacić 2 tys. zł na Fundusz Sprawiedliwości. Jego pieniądze mogą więc trafić do stowarzyszenia Fidei Defensor, które zaprowadziło go na ławę oskarżonych.

Pokazuje mi jeszcze jeden obraz, który zabrał 14 listopada na rozprawę: jest na nim orzeł z sędziowskiego łańcucha, zjadający własny ogon. ●

Mój obraz nie jest ładny, bo problem nie jest ładny. Krzyż jest symbolem mieszaniasię Kościoła w państwowe prawo



**PREZYDENT
MIASTA
GDYNI**

**Przetarg odbędzie się
2 lutego 2023 roku
o godz. 12.00,
w sali 105, na I piętrze
Urzędu Miasta Gdyni.**

ADRES	KW	Obręb	Nr działki	Pow. (m ²)	Cena nieruchomości (wywoławcza) (zł)	Wadium (zł)	Postąpienie min. (zł)
1 Fregatowa	GD1Y/00020561/4	11	2187/3	2327	2 285 000 + 23% VAT	228 500	22 850
2 Mokwy 13	GD1Y/00023810/6	25	386, 387	417	550 000 + 23% VAT	55 000	5 500
3 Skrzypowa 30A	GD1Y/00014062/1	14	1204/1	1938	930 000 + 23% VAT	93 000	9 300
Dodatkowych informacji na temat przetargu udziela: Katarzyna Szmańda, tel. 58 668 85 10, e-mail: k.szmańda@gdynia.pl							
4 Korzeniowskiego 8	GD1Y/00000341/0 GD1Y/00008916/8	16	789 868	2118	3 500 000 + 23% VAT	350 000	35 000
Dodatkowych informacji na temat przetargu udziela: Emilia Tor, tel. 58 668 89 39, e-mail: e.tor@gdynia.pl							
5 Łopianowa	GD1Y/00014062/1	14	466	2324	860 000 + 23% VAT	86 000	8 600
Dodatkowych informacji na temat przetargu udziela: Piotr Siwiński, tel. 58 668 85 16, e-mail: p.siwinski@gdynia.pl							

Inwestuj tam, gdzie z gruntu rosną zyski

Wejdź na: **investGDYNIA.pl**





Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Krzeszowskiej 12a;

obręb:
GPS
pow. nieruchomości:
KW nr
Opis nieruchomości: zabudowana budynkiem garażowym.
Przeznaczenie nieruchomości:

Złotniki, AM-8, dz. nr 264;
N: 51.13678, E: 16.89642;
1 034 m²;
WR1K/00222622/8;
brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, nieruchomość znajduje się w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej;
539 000,00 zł;
50 000,00 zł;

Cena wywoławcza:
Wadium:

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **27 stycznia 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 3 lutego 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**.
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Mundial już bez Kataru

Pożegnali się porażką 0:2 z Holandią, przegrali wszystko, część świata oburzona katarskim turniejem może delektować się mściwą satysfakcją. Gorszej drużyny gospodarza mundialu nie oglądały.

Rafał Stec

KORESPONDENCJA Z AL-CHAUR

A jednak nie wszystko zdolali kupić. Możesz poubijać interesy z bonzami z FIFA, żeby zorganizować mistrzostwa; od zera zbudować całe osiedle stadionów zaprojektowanych na arcydzieła architektury; opłacić fałszywych kibiców, by tańcem i śpiewem udawali miłość do twojej reprezentacji; namówić obcokrajowców, w zamian za darmowy hotel i bilety na mecze, do zachwycania się Kataru w mediach społecznościowych; otworzyć wyposażony najlepiej na świecie futbolowy uniwersytet; obsadzić go trenerską profesurą importowaną z Katalonii; możesz zerwać z ramion piłkarzy tęczowe opaski, z którymi nikt im nie zabrania biegać po boisku na innych kontynentach.

Ale umiejętności strzelania goli nie sprzedają w sklepach ze strzelaniem goli. Schrzanisz przygotowania do imprezy, na której każdy rywal walczy do ostatniej kropli potu, to leżysz. I Katarczycy również w tej konkurencji ustanowili rekordy, oni chyba inaczej nie umieją – ponosili na swoim turnieju wyłącznie porażki, wyłącznie w kiepskim stylu.

Dotychczas ledwie raz w całej mundialowej historii zdarzyło się, żeby gospodarze przepadli już w fazie grupowej. Jednak nawet piłkarze RPA, którzy nie podolali wyzwaniu w 2010 roku, zdążyli się nacieszyć futbolem. W meczu otwarcia objęli prowadzenie z Meksykiem (kto nie pamięta szalu wokół kultowego Siphwe Tshabalali?), ostatecznie go zremisowali, po końcowym gwizdku Johannesburg się rozkołysał. Do ostatniej kolejki zachowywali szansę na awans, odnieśli jeszcze sensacyjne zwycięstwo nad Francją. Jest co wspominać.

Obywatele drugiej z trzech kategorii

Tym razem nie ma. Reprezentanci Kataru mogli co najwyżej widzieć kątem oka, jak pustoszeją trybuny – w trakcie gry, gdy oni wili się w boleściach na murawie.

Wielu ich kibiców, czyli prawowitych, dysponujących pełnią przywilejów poddanych emira Al-Saniego, reagowało tak, jakby czuło się postawą drużyny obrażonych. Część nie wróciła na trybuny już po przerwie inauguracyjnego meczu (przy wyniku 0:2 z Ekwadorem), inni uciekali w trakcie drugiej połowy. Na ostatnim spotkaniu, z Holandią, puste krzeselka straszły już w każdym sektorze. Były rozproszone, więc trudno oszacować ich liczbę, ale na pewno sięgała tysięcy, wiele tysięcy. Co pewien czas rozskakiwał się tylko sektor wynajętych przez gospodarzy „fanatyków”, który próbował nawet inicjować meksykańską falę – niestety, nikt na stadionie jej nie podchwytował. Osobliwe sceny, niemundialowe.

A po boisku biegali teoretycznie Katarczycy, ale jednak nie całkiem Katarczycy. Wypytywałem tubylców, ilu spośród dziesięciu urodzonych za granicą zawodników ma pełne obywatelstwo – nie umieli albo nie chcieli odpowiedzieć. Oficjalnych danych oczywiście też nie uświadczysz, akurat nimi gospodarze woleli się nie chwalić.

Przymiotnik „pełne” przy rzeczowniku „obywatelstwo” znaczy tutaj wszystko, jest nie-



• Piłkarze Kataru Hassan Al-Haydos (z lewej) i Akram Afif po porażce 1:3 z Senegalem

FOT. ARIEL SCHALIT/AP / AP

mał arystokratycznym tytułem. Kto należy do 300-tysięcznej elity, temu państwo opłaci studia na dowolnej zagranicznej uczelni, udzieli nieoprocentowanej pożyczki, podaruje kawałek ziemi, zagwarantuje bezpłatną opiekę medyczną na wysokim poziomie (w pięknie zaprojektowanym, otoczonym rzeźbami szpitalu położniczym w Dausze zmieściłby się nasz Stadion Narodowy), niepełnosprawnym i bezrobotnym da nawet mieszkanie. Dlatego dokumenty władza rozdaje ostrożnie. Autochtoni są czwartym najbogatszym społeczeństwem na planecie pod względem PKB per capita i nie chcą się majątkiem dzielić, obywatelstwa nie otrzymuje z urzędu nawet urodzone tutaj dziecko Kataru, jeśli spłodzi je cudzoziemiec.

Ponieważ FIFA nie zezwala na wszczepianie do narodowych reprezentacji obcokrajowców (od naturalizowanych zawodników żąda pięciu lat mieszkania w przybranej ojczyźnie), gospodarze mundialu wymyślili paszporty częściowe, nazywane „misyjnymi”. Czyniące właściciela Katarczykiem drugiej kategorii – i tak wyższej niż sklasyfikowana na dzień ponaddwumilionowa większość imigranckiej siły roboczej, która obsługuje kastę panującą.

Kataru błąd strategiczny

Prawo stanowi, że prawdziwe paszporty można wstępną maksymalnie 50 osobom rocznie. Wyłomu w zasadach wolno dokonać tylko emirowi, ale ten nie kwapi się do wydawania rozmnażających populację Katarczyków dekretów – gdy piłkarze wywołali przed trzema laty sensację, zdobywając złoto mistrzostw Azji, zaprosił ich do siebie, jednak administracyjnym konkretem gestu nie poparł. Nie wynagrodził nawet Almoeza Alego, urodzonego w Sudanie króla strzelców turnieju, czy Akrama Afifa, błyskotliwego skrzydłowego mającego jemeńską matkę i tanzańskiego ojca. Lata mijają, obaj nadal współtworzą ofensywę drużyny, żaden nie dochrapał się regularnego obywatelstwa.

Nawet więc utożsamianie się Katarczyków – ponownie zaznaczymy: tych prawdziwych – z reprezentacją kraju wypada uznać za problematyczne. Na boisku piłkarze są całkiem nasi, poza boiskiem tylko trochę nasi.

Pełną akceptację być może mieli szansę wywalczyć na mundialu, choć pewności nie ma – na pytanie o ewentualną wdzięczność za sukces tubylcy również odpowiadał rozkładaniem rąk, łaska emira na pstrym

wielbłądzie jeździ. Popisy drużyny uczyniły zresztą wszelkie rozważania akademickimi. Na sztandary piłkarze nie wlecieli, zostawili raczej wrażenie, że do turnieju nie pasują, zanadto odstają poziomem. Wtorkowy wieczór okazał się letnim jak żaden poprzedni na turnieju – tłum na trybunach spoglądał na murawę beznamiętnie, a Holendrzy po wygranej mierzali nie sprintem, lecz truchtem.

Wielu zagranicznych obserwatorów – zmęczonych bezceremonialnością gospodarzy biorących wszystko, co im się zachce – odczuwała mściwą satysfakcję, bo Katarczycy ponieśli drugą klęskę na najważniejszym polu. Tam, gdzie mundial ma swoją esencję. Przepadli, ponieważ prawdopodobnie spudłowali na poziomie strategii – powijmowanie kadrowiczów z klubów i zwołanie półrocznego zgrupowania sprawiło, że piłkarze kompletnie odzwyczaili się od gry o stawkę. Trener Félix Sánchez zapomniał o świętej zasadzie: najbardziej udany trening nie zastąpi prawdziwej walki. A każdy, kto choć pobieżnie interesuje się azjatyckim futbolem, wie, że katarscy zawodnicy nie tyle skrajnie nie umieją grać, ile zesłi radykalnie poniżej swojego poziomu.

Zanim Frenkie de Jong wystartował we wtorek do odbitej przez bramkarza piłki,

Dotychczas ledwie raz w całej mundialowej historii zdarzyło się, żeby gospodarze przepadli już w fazie grupowej

Katar 2022

Wyniki



GRUPA D: Australia – Dania 1:0 (0:0); Tunezja – Francja 1:0 (0:0).
GRUPA C: O meczach Polska – Argentyna i Arabia Saudyjska – Meksyk – czytaj na [wyborcza.pl](#)

GRUPA D		RM	W	R	P	PKT
	Francja	3	2	0	1	6
	Australia	3	2	0	1	6
	Tunezja	3	1	1	1	4
	Dania	3	0	1	2	1

Dzisiejsze mecze:

Gr. F: Chorwacja – Belgia: godz. 16
Gr. F: Kanada – Maroko: godz. 16
Gr. E: Japonia – Hiszpania: godz. 20
Gr. E: Kostaryka – Niemcy: godz. 20

• Nie bojkotujemy mundialu w Katarze. Opisujemy go dla was na

[wyborcza.pl](#)

by strzelić drugiego gola dla Holandii, stał od niej dalej niż aż trzech rywali. Wyprzeżył wszystkich.

Przybyło śmiertelnych ofiar

Gospodarze bardzo starają się przyjmować rolę przewodników całego świata arabskiego, jednak na murawie wypadli marniej niż inni jego przedstawiciele – wszak Saudyjczyści zaszokowali Argentynę i doprowadzili do leż Messiego, Marokańczycy nie pozwolili sobie wbić gola ani broniącej srebra Chorwacji, ani brązowej przed czterema laty Belgii, a Irańczycy (owszem, Persowie, ale z regionu) rozprawili się z Walią. Seria osiągnąć bezprecedensowa.

Po porażkach katarscy zawodnicy raczej się nie odzywali. A ci zmuszeni do wyjścia do dziennikarzy – FIFA narzuca obowiązek delegowania trójki – w kółko powtarzali słowo „przepraszam”. Swoimi wystęпами nie zdołali choćby częściowo odciągnąć uwagi świata od pozasportowych kontrowersji, przez które w zachodnim świecie o turnieju opowiada się jako o skandalu, złorzeczy na podeptanie fundamentalnych dla demokracji wartości.

W przededniu pożegnalnego meczu z Holandią znów rozbrzmiał krwawy temat losu robotników budujących mundialowe obiekty. Gospodarze, dotąd przyznający się do zaledwie 37 przypadków śmiertelnych, rozszerzyli listę ofiar – Hassan Al-Thawadi, szefujący nadzorującemu organizację imprezy Najwyższemu Komitetowi, wspomniął w brytyjskiej telewizji o 400-500 zmarłych. Ale już fakt, że nie umie doprecyzować, wystarczy do sformułowania poważnych zarzutów. I niewykluczone, że akt oskarżenia będzie się rozszerzał – turniej trwa, katarscy piłkarze zostali przepędzeni, zniknęły resztki pretekstów, by pytać gospodarzy o sport. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

